Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 5,80 zł w tym 8% VAT NR 24 (1603) 11–17 czerwca 2021

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Reżim Kaczyńskiego odziedziczył po Stalinie skłonność do gigantomanii. Szkoda, że roztropności już nie.

W kroczu i w ustach

str. 3

Polska goła Polska goła

str. 15

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125
9 770867 223102 24

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl f49ddbbd6b

TYDZIEŃ Z GŁOWY

❱ Rząd Republiki Czeskiej poinformował, że ma zamiar zwrócić się do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej o ukaranie Polski za to, że nie wykonała decyzji TSUE o wstrzymaniu wydobycia węgla brunatnego w kopalni Turów. Kara ma wynosić 5 mln euro, czyli 22 mln zł, dziennie. „Dobrze, że nie 5 mln bitkoinów" – zakpił Waszczykowski, były pisowski minister spraw zagranicznych. Jeśli w sprawie Turowa nadal będziecie tak działać, nieudacznicy z PiS-u, to doczekacie się 5 mln bitkoinów.

❱ „10 lat temu Polska i Węgry były dobrze funkcjonującymi demokracjami, a [teraz] stały się w gruncie rzeczy autorytarne" – powiedział w telewizji CNN były prezydent USA Barack Obama. Co na to premier jednego z tych państw? „Myślę, że najlepiej by było zaprosić pana byłego prezydenta do Polski, co niniejszym czynię: serdecznie zapraszam. Wystarczy tutaj przyjechać, a nie czytać jakieś opracowania, które myślę, że zafałszowują zdecydowanie obraz Polski" – powiedział Morawiecki, który czytał takie opracowania w sprawie Turowa, że teraz będzie bulił 5 mln euro dziennie.

❱ Jeszcze o pisowskim nieudacznictwie. Terlecki, wicemarszałek Sejmu i przewodniczący klubu parlamentarnego PiS, upomniał na Twitterze białoruską dysydentkę Swiatłanę Cichanouską za to, że ośmieliła się bratać z polską opozycją, przyjmując zaproszenie na organizowane przez Rafała Trzaskowskiego letnie spotkanie z młodzieżą. Zamiast przeprosić i więcej w tej sprawie nie otwierać dzioba, Terlecki równie głupio uzasadnił swój wpis. Jego polityczni podwładni (np. Morawiecki) wyjaśniali, że Terlecki ma prawo do pierdolenia głupot, bo ma piękną kartę z czasów walki z komuną. Ma też piękną kartę w nowej Polsce – zlustrował swojego ojca Olgierda Terleckiego, który współpracował ze Służbą Bezpieczeństwa.

❱ Nieuznawana przez cywilizowany świat prawniczy Izba Dyscyplinarna Sądu Najwyższego nie zgodziła się pozbawić immunitetu sędzi Beaty Morawiec. Skutkiem tego Ziobrowa prokuratura nie może jej postawić zarzutów, pani sędzia znów może orzekać, a skarb państwa musi jej oddać zabieraną przez jakiś czas połowę zarobków. Decyzja Izby Dyscyplinarnej zdumiała demokratyczne środowiska prawnicze. My nie jesteśmy aż tak zdziwieni – nawet pisowscy sędziowie nie są przecież aż tacy durni, żeby resztki swojej przyzwoitości poświęcać w imię interesów władzy autorytarnej, o której mówi prezydent Obama.

❱ Na stanowisko sekretarza stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów (odpowiedzialnego za informatyzację) Morawiecki powołał Cieszyńskiego, byłego wiceministra zdrowia, oskarżanego przez opozycję o przekręty przy tzw. covidowych zakupach, czyli m.in. respiratorów za wygórowaną cenę od firmy handlującej bronią. „Praktycznie w każdym państwie była taka sytuacja, że było coś, co budziło wątpliwości" – rozbrajająco odpowiedział Cieszyński na zarzuty o wałki. W pisowskim państwie wróżymy mu wielką karierę. Jeśli nabędzie większej bezczelności i biegłości w publicznym mówieniu łgarstw, to może zostać nawet premierem…

❱ Nieznani sprawcy włamali się na internetowe konta pocztowe i w mediach społecznościowych Dworczyka, szefa kancelarii premiera, oraz jego żony. Dworczyk wydał oświadczenie, w którym wyjaśnił, że na kontach nie było tajnych informacji, a sprawców włamu należy szukać tam, gdzie Terlecki wysłał Cichanouską, czyli w Rosji, gdyż jest to sprawa polityczna. „Przez 11 lat miałem zakaz wjazdu na teren Rosji i Białorusi jako osoba aktywnie wspierająca przemiany demokratyczne na terenie byłego ZSRR" – ogłosił Dworczyk. I wszystko jasne! A ruskich hakerów złapie Cieszyński.

❱ Szymon Hołownia, lider ugrupowania Polska 2050, powiedział w TVN 24, że przedterminowe wybory parlamentarne odbędą się 10 października 2021 r.; wie to od przedstawicieli lokalnych struktur PiS-u oraz z przecieków z Nowogrodzkiej. To nawet logiczne: Kaczyński chce wygrać wybory, zanim wyborcy się połapią, ile stracą na zapisanych w Polskim Ładzie nowych zasadach podatkowych.

❱ „Chcę pomóc wygrać opozycji wybory i przywrócić ład demokratyczny w Polsce" – powiedział Donald Tusk w rozmowie z red. Agatą Adamek w TVN 24. Spowodowało to falę spekulacji na temat koloru konia, na którym Tusk zamierza wrócić do krajowej polityki.

❱ Banaś, prezes Najwyższej Izby Kontroli, który zadarł z kliką rządzącą, chociaż sam do niej do niedawna należał, w specjalnym oświadczeniu ogłosił, że „zespół funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego i prokuratury od niemal dwóch lat zbiera dowody na popełnienie" przez Banasia „rzekomych przestępstw". Dlatego Banaś domaga się „upublicznienia wszystkich materiałów zgromadzonych przez blisko 2 lata, tak aby opinia publiczna mogła zapoznać się ze wszystkimi dokumentami zgromadzonymi w ww. sprawie". Zgadnijcie, co na to klika rządząca. Niczego nie upubliczni, bo podejrzany Banaś jest dla niej lepszy niż Banaś niewinny.

Od kogo mądrzejszy był Stalin

Jak sama nazwa wskazuje, Pałac Saski nie był polski. Był nim tylko szlagier „Na placu Saskim koło fontanny" opiewający molestowanie Polki. Niemcy mieli prawo wysadzić pałac w powietrze w 1944 r., gdyż Drezno, a właściwie wtedy pobombowe ruiny miasta, było ich. Dlatego Kaczyński wygłupił się, mówiąc, że Niemcy po raz drugi powinni sfinansować budowę pałacu. Berlin dyplomatycznie odpowiedział, że będzie śledził projekt. Przewidziana w Polskim Ładzie rekonstrukcja zrazu miała kosztować miliard złotych. Zanim cokolwiek się zdarzyło, zdrożała o 500 milionów. Gdyby ten miernej urody pałac naprawdę zbudowano, koszt wyniósłby 2 razy tyle. Za 3 mld można wybudować w chuj mieszkań. Ale po co? PiS ma gdzie mieszkać.

Pałac Saski ma być biurowcem, jakich wiele, tyle że położonym bokiem na ziemi. „Odbudowa Pałacu Saskiego jest związana z kwestią polskiej tożsamości, dziedzictwa kulturowego i historycznego. To bardzo smutne, że dopiero teraz to dzieło podejmujemy, że dopiero po tylu latach możemy zadośćuczynić polskiemu dziedzictwu, a także naszej tożsamości i pokoleniom, które Polskę tworzyły" – myli się wicepremier Piotr Gliński w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej.

Na początku naszego stulecia postanowiono, że większość pałacu przeznaczona zostanie na biura prezydenta stolicy i jego rady miasta, a mniejsza na nieokreślone muzea, chociaż Warszawa ma ich nadmiar. Gdyby reżim PiS respektował ten cel, zbudowałby wielkie biura dla Trzaskowskiego, na którym wiesza psy. To niemożliwe. Znaczy to, że PiS wystawiłoby pałac dla swoich biur, gdyż dziś partia ma przy ul. Nowogrodzkiej biura skromne i kuse. Gdy 70 lat wcześniej Związek Radziecki budował Pałac Kultury i Nauki im. Stalina, nowe przestrzenie zawierały teatry, sale widowiskowe, pomieszczenia placówek kształcących młodzież i siedzibę Polskiej Akademii Nauk. Teraźniejszy polski reżim po Stalinie odziedziczył skłonność do gigantomanii, ale roztropności już nie.

Zamierza przeznaczyć dochód narodowy na przeróbkę Mierzei Wiślanej z półwyspu w wyspę, na Centralny Port Lotniczy i kolejowy i inne zbędności, czyli piramidy Kaczyńskiego zamiast Cheopsa. Pomniki chwały PiS sprzedaje zaś ciemnemu ludowi jako ucieleśnienie pragnień społeczeństwa, które ma je naprawdę bardzo kameralne. Jest to droga reżimu od 500 plus do dziesiątków miliardów minus. Pomysł, że Niemcy mają płacić Polsce za swój pałac, który sami sobie zburzyli, wskazuje na kuku na muniu naszego więdnącego reżimu.

Przyległy niegdyś do pałacu Ogród Saski był, po przywróceniu Polsce niepodległości, miejscem barbarzyństwa naszych przodków. Najjaśniejsza Rzeczpospolita zburzyła stojący tu czynny sobór prawosławny. Gdyby w rewanżu Putin nakazał wysadzić w powietrze kościoły katolickie, PiS darłoby mordę na cały świat. Mało tego, niepokoiłoby tym barbarzyństwem samego prezydenta Bidena, żądając restrykcji. Polscy nacjonaliści wyznają bowiem moralność Kalego. Swoje święte krowy uznają za nietykalne. Namawiam więc prezydenta Putina, żeby wypieprzył w powietrze chociaż jeden kościół katolicki i cieszył się wrzaskiem Rzeczpospolitej. Co mu szkodzi?

Na dobro należy zapisać Stalinowi, że w Moskwie postawił podobne do warszawskiego PKiN-u budowle. Jedną tylko przeznaczył na centralę swojej służby dyplomatycznej. Resztę na elitarne mieszkania. Morawiecki posiada wiele siedzib, ale przydałby mu się w Warszawie pięćdziesięciopiętrowy apartament. Nasz premier gnieździ się bowiem w państwowej jednopiętrowej willi, którą odwiedzałem, gdy prezesem Rady Ministrów był Józek śp. Oleksy. To wręcz psia buda ta siedziba Morawieckiego, który pragnie trząść światem w swojej sypialni. Mamy w stolicy Pałac Mostowskich będący siedzibą lokalnej policji. Czemu więc nie pałac Morawieckiego, dawniej Saski? I tak byłby skromny jak na mieszkanie wielkiego premiera, następcę Kaczyńskiego. Z trudem pomieściłby w nim swoje pieniądze, tak że dopomóż mu Bóg. □

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

PS. **URBAN**

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRASA ŚNIADANIOWA

- **Mateusz Morawiecki** zapewnił, że nie ma żadnych środków, żadnych funduszy ani żadnych kont za granicą. Ma tylko ubranko z papieru w kwiatki, buty z kory i czapeczkę z ciasta.
- Wyniki finansowe serwisu **„Polska Press"** po przejęciu przez Orlen spadły o prawie 15 proc. Ciekawe, co się będzie działo, gdy Orlen zacznie wprowadzać jakieś zmiany.
- Jeden z salonów kosmetycznych w Łodzi nie chce obsługiwać zaszczepionych klientów. Skoro **zaszczepieńcy** są zdrowi, to niech przynajmniej będą brzydcy.
- **American Airlines** z powodu pandemii zrezygnowały z podawania alkoholu podczas lotu. Najwidoczniej nikt już nie pamięta, czym się skończyła poprzednia amerykańska prohibicja.
- **Abp Jędraszewski** powiedział, że polski Kościół jeszcze nie wywiesił białej flagi. Skąd przypuszczenie, że młodzi będą chcieli brać jeńców?
- 7 czerwca mobilny **SacroTruck** wyruszy w drogę śladami Jana Pawła II. W lodówkach oprócz kremówek będzie można znaleźć relikwie.

MARTA M.

66. TYDZIEŃ PANDEMII

Jeśli prawdą jest to, że polski rząd zakontraktował 100 mln dawek szczepionek, to wkrótce Niedzielski ogłosi, że konieczne jest szczepienie się 3 razy w odstępach czterech i ośmiu tygodni.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl f49ddbbd6b

Kryminaliści od lat bawią się na koszt podatników. Ziobro nawet nie kiwa palcem.

W kroczu i w ustach

W więzieniu we Wronkach wywczasu zażywali Róża Luksemburg, Wojciech Korfanty, Stepan Bandera, Jacek Kuroń i Wiesław Chrzanowski, czyli bohaterowie narodowi aż czterech nacji, żydowskiej, śląskiej, ukraińskiej i polskiej. W przeszłości za wronieckie kraty pakowano bowiem skazańców politycznych, a ci przeważnie legitymują się większym formatem niż pospolici złodzieje.

Zygmunt S. do zakładu karnego we Wronkach trafił po dobrej zmianie, w pisowskim państwie dobrobytu więźnia sumienia ze świecą szukać i nawet długotrwałe poszukiwania rezultat dają nader skromny. Ginący gatunek reprezentował właściwie tylko Sławomir Nowak, i to, jak się okazało, chwilowo, bowiem sąd wypuścił go na powietrze i jeśli były minister wpłaci milion złotych tytułem kaucji, ponownie więźniem politycznym zostanie dopiero po wyroku skazującym go za polityczne wziątki.

Jako że Zygmunt S. nie miał większych szans, aby w słynącej z tolerancji V RP kiblować za poglądy, we wronieckim pierdlu wylądował z powodu rozboju dokonanego w warunkach recydywy, dziś jest to bowiem zakład specjalizujący się w uporczywym socjalizowaniu osobników płci męskiej.

S. dostał 6,5 roku, po trzech latach zresocjalizował się na tyle, że pozwał zakład karny.

Zęby i gacie

Za to, że mimo wniosku **„o wykluczenie z badania udziału osób płci przeciwnej”**, pielęgniarka ujrzała go nago, co wywołało **„obrazę godności i narażenie na wstyd oraz ciągnącą się w konsekwencji tego zdarzenia opinię i docinki ze strony kolegów”**, zażądał 100 tys. zł. Takiej samej kwoty domagał się za to, że podczas odsiadki zafundowano mu wadliwą protezę zębową, przez co **„w trakcie spożywania posiłków nienaturalnie ciamkał i mlaskał, nie mógł protezy utrzymywać we właściwym stanie higienicznym, co doprowadziło do rozmnożenia się bakterii i grzybów, i w konsekwencji negatywnie wpłynęło na apetyt, a także doprowadziło do utraty radości z konsumpcji ulubionych dań”**. Na dodatek **„nieprzyjemny zapach wydobywający się z ust, a ściślej rzecz biorąc fetor, przy którym woń z więziennej bardaszki jawi się jako perfumeria, zniechęcał do dialogu i bliższych kontaktów z otoczeniem, co fatalnie odbiło się na relacjach międzyludzkich”**.

Dyrektor więzienia nie miał wolnych dwustu tysięcy złotych, wniósł więc o oddalenie pozwu oraz o zasądzenie od powoda kosztów procesu, w tym kosztów wynajęcia papugi.

Gardło chórzysty

Postawa dyrektora dotknęła Zygmunta S. do żywego. Aby dać upust emocjom, sporządził pismo procesowe, w którym wywiódł, iż jest człowiekiem głęboko religijnym. **„O czym Pan dyrektor dobrze wie, bowiem odbywam regularne spotkania z księdzem na osobności albo grupowe, należę do »Bractwa Więziennego«, stowarzyszenia zajmującego się ewangelizacją w więzieniach zgodnie z nauką Kościoła rzymskokatolickiego, oraz do chóru kościelnego, w którym barytonem wykonuję różne wartościowe piosenki”** – napisał.

Pismo miało dowieść, że Zygmuntowi S. bliskie są wartości duchowe, natomiast walorami materialnymi gardzi. *Ergo:* wyrażenie nieuzasadnionych roszczeń finansowych nie przeszłoby mu przez gardło, a skoro przeszło, to znaczy, że roszczenia są uzasadnione i został skrzywdzony **„i to zarówno na duchu moralnym, jak i fizycznym”**.

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Rozmiar członka

Po analizie materiału dowodowego sąd stwierdził, że Zygmunt S. w obecności pielęgniarki gacie zdejmował 3 razy. Przyrodzenie każdorazowo demonstrował w ambulatorium podczas badań prowadzonych na okoliczność wystąpienia ropnia podskórnego wewnątrz brzucha. Po pokazie S. kilkakrotnie rozmawiał z więziennym psychologiem, ale **„żadnych dolegliwości psychicznych związanych z koniecznością zdjęcia bielizny w obecności pielęgniarki nie zgłaszał”**.

Ponadto w żaden sposób

nie wykazał, jakie negatywne przeżycia wiązały się ze zdjęciem majtek, poprzestając na ogólnym stwierdzeniu, iż podczas dalszego pobytu w więzieniu spotykał pielęgniarkę

i jej zachowanie wskazywało na to, że ona drwi z rozmiarów jego członka. Nie opisał jednak, na czym to zachowanie polegało, i sąd uznał, iż sam fakt spotykania pielęgniarki nie może być krzywdzący. Zygmunt S. nie udowodnił także, iż pielęgniarka wygłaszała opinie na temat formatu jego przyrodzenia w obecności osób trzecich, co miało skłonić kolegów do docinania mu z powodu mizernego ptaka. W warunkach więziennych nagość jest bowiem chlebem powszechnym i koledzy mogli się zorientować, że S. ma małego bez udziału piguły, choćby przy okazji kąpieli.

Uczucie wstydu

Zygmunt S. rzeczywiście złożył wniosek o to, aby badania odbywały się bez udziału osób płci żeńskiej, ale władze więzienia spuściły go na drzewo. Według sądu miały do tego prawo, gdyż **„osadzony nie decyduje o obecności przy badaniu profesjonalnego pracownika więziennej służby zdrowia, zaś zadaniem więziennej służby zdrowia nie jest spełnienie dowolnych, często wygórowanych oczekiwań osób pozbawionych wolności”**.

Sąd doszedł do wniosku, iż **„uczucie wstydu, jakie towarzyszyło Zygmuntowi S. podczas badania, z uwagi na konieczność zdjęcia bielizny w obecności kobiety, nie mogło doprowadzić do naruszenia jego godności, albowiem działanie pozwanego w tym zakresie było zasadne i zgodne z przepisami i nie miało na celu poniżenia go”**. I pozew w części tyczącej gaci odrzucił.

Tak samo postąpił z żądaniem wypłacenia stu tysięcy złotych za źle wykonaną sztuczną szczękę, albowiem Zygmunt S. **„nie przedstawił żadnych faktów potwierdzających zasadność żądania odszkodowania z tego tytułu, a 2,5 roku przed sformułowaniem pozwu odebrał protezę zębową, nie zgłaszając żadnych zastrzeżeń co do jej jakości”**.

Mędrca szkiełko

Zygmunt S. nie zeznawał podczas procesu, bowiem klawisze uznali, że jest niebezpieczny, i przywlekli go z pierdla w kajdankach zespolonych. Powód odmówił wystąpienia przed sądem, bo zeznawanie w takich kajdanach uwłacza godności człowieka.

Jedynym dowodem, jaki przedstawił na poparcie pozwu o zadośćuczynienie z tytułu zdjęcia majtek i ciamkania, był inny: złożony nieco wcześniej pozew, mianowicie w sprawie zapłaty za otrzymanie w zakładzie karnym wadliwych okularów. Domagał się miliona złotych, bowiem z powodu niewłaściwie dobranych szkieł zbyt optymistycznie oceniał rozmiar swego przyrodzenia, wszak dzięki Mickiewiczowi wiadomo, że szkiełko mędrca zwodzi. Proces okularowy skończył się odrzuceniem pozwu po dwóch rozprawach. Zygmunt S., mimo przegranej, nie został obciążony kosztami sądowymi, co oznacza, że za udział papugi reprezentującego więzienie zapłacili podatnicy. Kosztów sądowych nie poniósł również po przegranej w procesie majtkowo-zębowym, gdyż **„przebywając w zakładzie karnym nie uzyskuje żadnych dochodów, a obciążenie go kosztami zastępstwa procesowego spowodowałoby powstanie po jego stronie długu niemożliwego do uiszczenia”**.

Brak klepki

W 2007 r. Sąd Najwyższy orzekł, że dyskomfort odbywania kary pozbawienia wolności nie może być elementem tej kary, a więzień ma swoją godność. Od tej pory skazani co roku składają kilka tysięcy pozwów przeciwko pierdlom. Najczęściej ze względu na przepełnienie w celach, ale domagają się także odszkodowań – i to liczonych w setkach tysięcy złotych – z powodu konieczności używania niedopranych koców, braku jednej klepki w parkiecie znajdującym się w celi, niefachowego wyrwania zęba mądrości czy braku wegańskiej diety. W zdecydowanej większości przegrywają z kretesem. Jednocześnie sądy orzekają o nieobciążaniu skazańców kosztami. Zabawa na koszt podatników trwa w najlepsze. Ziobro nie kiwnął palcem, bo wszystkich klepek nie ma na pewno.

MARIAN ŚRUT

Móżdżek Tygodnia

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Mateusz Morawiecki powinien być Móżdżkiem Tygodnia co tydzień ze względu na chorobliwą skłonność do głupich kłamstw. Morawiecki kłamie, gdy mówi o swojej działalności opozycyjnej za komuny, kłamie, gdy wymienia liczbę samochodów elektrycznych, które mają być wyprodukowane w Polsce, kłamie, gdy przysięga, że ujawniłby majątek żony, ale – bezczelny uśmieszek – nie ma stosownej ustawy. Kłamie przed południem, w południe i po południu, kłamie zwłaszcza przed wyborami, ale też po wyborach, kłamie o sobie i innych istotach, nawet tak małych jak koronawirus. Morawiecki cały zbudowany jest z kłamstwa. Na co są wyroki sądu.

„W wyniku porozumienia Republika Czeska zgodziła się wycofać wniosek skierowany do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Dzisiaj spotkałem się z premierem Republiki Czeskiej, panem Andrejem Babišem. Wcześniej byłem już na Dolnym Śląsku i ustaliłem, w jaki sposób można prowadzić negocjacje ze stroną czeską. Potwierdziłem kierunek tych negocjacji z panem premierem Babišem i te negocjacje dzisiejszego wieczoru się odbyły” – powiedział Morawiecki w wiadomej sprawie elektrowni Turów, co wszyscy słyszeli, 24 maja 2021 r.

Już nazajutrz okazało się, że kłamał, co potwierdził premier Czech. Teraz okazało się, że Republika Czeska nie tylko nie wycofała wniosku, ale też złożyła nowy, też przeciwko Polsce.

Ktoś, kto kłamie, jest kłamcą. Ktoś, kto głupio kłamie, jest i kłamcą, i głupcem. Ale ktoś, kto głupio kłamie i jest premierem jakiegoś kraju, a Morawiecki jest premierem Polski, jest w tym kraju i w innych krajach pośmiewiskiem.

Jednak mitoman Morawiecki przestanie kłamać – po śmierci albo gdy połknie własny język. Nie, wtedy będzie kłamał na migi. □

eprasa.pl f49ddbbd6b

Opera za 30 000 000 000 groszy

Małostkowość Glińskiego – spektakl komiczny w czterech aktach.

„Będziemy odbudowywali zabytki, zamki, Pałac Saski. Będziemy budować nowe teatry, nowe pomieszczenia i gmach dla Opery Królewskiej” – zapowiedział naczelnik Polski Jarosław Kaczyński.

Kaczyńskiemu sekundował Piotr Gliński, minister od kultury: **„Dzięki Polskiemu Ładowi wybudujemy w Warszawie Polską Operę Królewską – kameralną operę, której tradycja sięga Władysława IV”.**

Pomysł odbudowy Pałacu Saskiego jest wyśmiewany od momentu, gdy się pojawił pod koniec lat 90. XX w. Także obecna reanimacja tego konceptu spotkała się z beką. Nikt natomiast nie wyśmiał zapowiedzi budowy nowego gmachu dla opery, który ma być drugą spektakularną budowlą Polskiego Ładu. No to ja sobie pozwolę…

Może nie jestem jakimś nadzwyczaj częstym gościem operowych foyer, ale w operze bywam częściej niż na meczu piłkarskim, zważywszy że na meczu nie byłem ani razu, a w operze w ciągu ostatniego roku 2 razy, mimo szczególnej sytuacji związanej z pandemią. Właśnie wróciłem z przedstawienia odbywającego się w ramach 30. Festiwalu Mozartowskiego w Warszawie. To i sprawa z budową nowego teatru zaciekawiła mnie nadzwyczaj.

Jeśli Kaczyński – wielbiciel oglądania w telewizji amerykańskich turniejów rodeo – może gadać, co mu tam otoczenie podetknie bez zbytniej orientacji, to akurat Gliński powinien wiedzieć nieco więcej. I wie, tylko pierdoli farmazony.

Uwertura

Zajrzałem najpierw do źródła. Cały program nazwany Polskim Ładem włącznie ze stroną tytułową ma 132 strony. Zadałem sobie trud odnalezienia w nim tego, co napisano na temat budowy siedziby dla Polskiej Opery Królewskiej. Niewiele napisano: **„Ten kameralny teatr operowy powołany w 2017 r. ma wystawiać zarówno repertuar dawny, barokowy, klasycystyczny, jak też sceniczne i półsceniczne spektakle widowiskowe. Obecnie Opera ma jedynie tymczasową siedzibę, a potrzebuje permanentnej. Dzięki nowej siedzibie widzowie będą mogli podziwiać klasyczny repertuar w nowoczesnej siedzibie, a artyści będą mieli zapewnione odpowiednie zaplecze i warunki do pracy”.** To wszystko. Żadnych konkretów – gdzie będzie budowane, za ile będzie budowane, kiedy dokładnie będzie budowane, po co ma być budowane.

Na to, po co ma być budowane, to ja mogę odpowiedzieć natychmiast: po chuj. Bo Polska Opera Królewska nie jest w Warszawie potrzebna.

Akt I

Teraz w Warszawie mamy 3 opery: Operę Narodową podlegającą Glińskiemu i mającą siedzibę w znanym wszystkim w Polsce – choćby z telewizji – gmachu Teatru Wielkiego; Warszawską Operę Kameralną podległą marszałkowi województwa mazowieckiego Adamowi Struzikowi, mającą siedzibę w dawnym budynku kościoła ewangelicko-reformowanego przy alei Solidarności; Polską Operę Królewską, także mającą charakter kameralny, podległą Glińskiemu, niemającą stałej siedziby, przytuloną gościnnie przez dyrektora Łazienek Królewskich i dającą spektakle w budynku Starej Pomarańczarni, który się do tego nie bardzo nadaje, gdyż jest stary nie tylko z nazwy. Ma mały kanał dla orkiestry, małą scenę i małą widownię. Brak mu zaplecza technicznego. W całości zbudowany z elementów drewnianych, boć powstał w tzw. czasach stanisławowskich, może nie wytrzymać bieżącej, normalnej eksploatacji.

Akt II

Warszawa ma zatem dwie opery kameralne – jedną samorządową, drugą państwową. Druga powstała kilka lat temu – w 2017 r. – poprzez pączkowanie pierwszej. I wcale nie stanowiło to **„odpowiedzi na silnie wyrażaną przez środowisko muzyków i melomanów potrzebę powstania w Warszawie nowego kameralnego teatru operowego”.** Było wynikiem konfliktów i podziałów w Warszawskiej Operze Kameralnej. Teatr był zadłużony, pyszczyły związki zawodowe (a WOK miała ich aż 3), odbywały się publiczne demonstracje, nowa dyrekcja z uznaną śpiewaczką Alicją Węgorzewską-Whiskerd na czele – za zezwoleniem marszałka Struzika i obietnicą oddłużenia teatru – postanowiła zwolnić część zespołu artystycznego. Napięcia sięgnęły wysokich tonów.

Na innym poziomie, na linii marszałek województwa Struzik (PSL) – minister kultury Gliński (PiS) także zaiskrzyło. Gliński zadeklarował, że dorzuci 4 mln zł do budżetu opery, pod warunkiem że będzie mógł się wpierdalać w jej sprawy. Struzik go olał. Gliński się obraził.

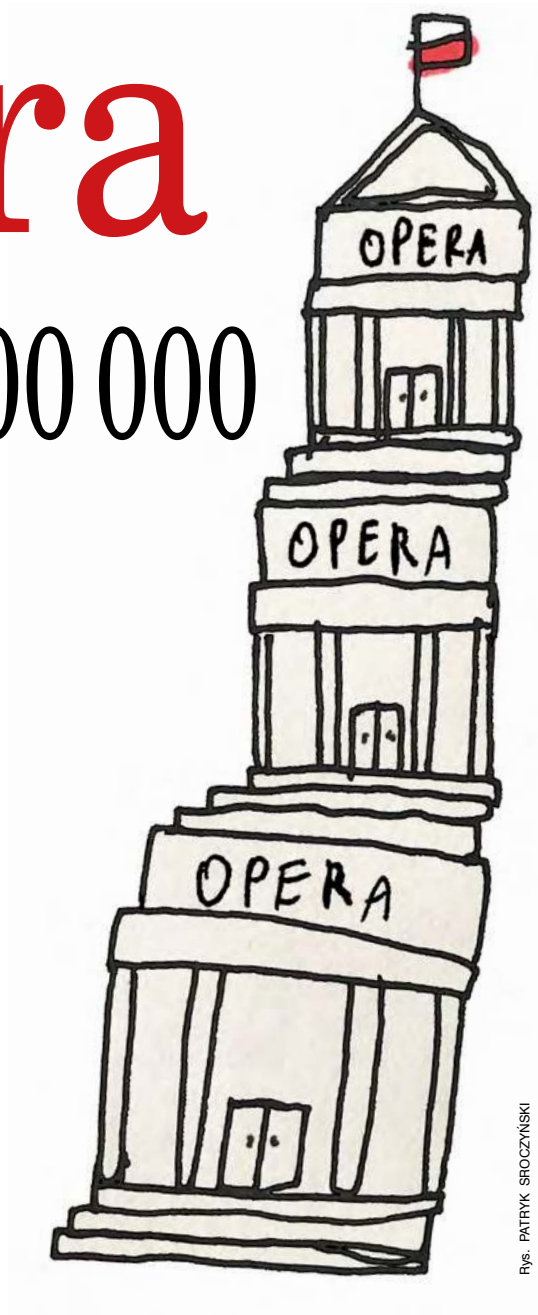

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Akt III

Okazję wykorzystał Ryszard Peryt, aktor, reżyser, pedagog, a także kilkakrotnie dyrektor rozmaitych teatrów i przez wiele lat filar Warszawskiej Opery Kameralnej. Lata temu poróżnił się z założycielem i dyrektorem WOK Stefanem Sutkowskim, który Peryta w 2005 r. wypierdolił z teatru.

Peryt to człowiek mocno z operą związany, ale nieprzyjemny w obyciu, który lansował czasem wbrew możliwościom Warszawskiej Opery Kameralnej swoje wizje przedstawień. Peryt miał taką obsesję, aby wystawić samodzielnie wszystkie dzieła sceniczne Mozarta, co mu się faktycznie udało jako jedynemu reżyserowi na świecie. Zasłużył na wpis do „Księgi rekordów Guinnessa”. Z drugiej strony coraz bardziej pogrążał się w religijnych fiksacjach. Do tego stopnia, że na stare lata został świeckim zakonnikiem – oblatem u redemptorystów.

Peryt miał to szczęście, że był w zażyłej przyjaźni, jeszcze z czasów młodości, z Wandą Zwinogrodzką, byłą recenzentką teatralną, obecnie wiceministerką kultury. Namówił ją, a Zwinogrodzka namówiła Glińskiego do powołania nowej instytucji. Peryt chciał zagrać na nosie dawnym współpracownikom z Warszawskiej Opery Kameralnej, a Gliński – Struzikowi. Tak właśnie powstała Polska Opera Królewska w Warszawie z Ryszardem Perytem jako dyrektorem. Wywodzenie jej tradycji od króla Władysława IV jest więc pocieszne…

Sprawy między Warszawską Operą Kameralną a Polską Operą Królewską były na noże. Do tego stopnia, że Peryt zabronił swoim artystom występować nawet gościnnie u konkurencji. WOK zaś zdjął ze swojego repertuaru wszystkie realizacje zrobione przez Peryta.

Ryszard Peryt zmarł w 2019 r. Jego następcą w Polskiej Operze Królewskiej został dotychczasowy najbliższy jego współpracownik, śpiewak Andrzej Klimczak.

Akt IV

Mamy zatem w Warszawie od kilku lat nie tylko dwie opery kameralne, grające niemal identyczny repertuar w niemal identycznej stylistyce i estetyce, ale funkcjonujące w atmosferze konfliktu. Mamy także 2 letnie festiwale mozartowskie. Do 4 lipca można uczestniczyć w 30. Festiwalu Mozartowskim organizowanym przez Warszawską Operę Kameralną. Przez cały zaś lipiec można słuchać dzieł Mozarta w ramach Festiwal Mozart organizowanego przez Polską Operę Królewską.

Konkludując:

pomysł budowania w ramach Polskiego Ładu budynku opery wziął się z dawnego konfliktu między Sutkowskim a Perytem, dwoma facetami, którzy już zresztą nie żyją,

konfliktu, który wyewoluował po latach w ambicyjny konflikt Glińskiego ze Struzikiem.

Jakie będą tego koszty, nie wiadomo. Gliński też nie wie. Zakończona w 2012 r. budowa Opery i Filharmonii Podlaskiej kosztowała 220 mln zł. Obliczano, że brakuje jeszcze 40 mln zł na wyposażenie. Roczny koszt funkcjonowania wynosi 30 mln zł. Sama na siebie opera ta jest w stanie zarobić ledwie 10 proc. tej kwoty.

A tu mówimy o operze królewskiej, a nie podlaskiej…

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. JANEK KOZA

Ostry cień mgły

Funkcjonariusze pisowskiej propagandy zeżrą gówno i popiją moczem, aby tylko dokopać Tuskowi.

Aktor, historyk, doktorant Uniwersytetu Opolskiego i działacz PiS Bartłomiej M. usłyszał zarzuty gwałtu na trzech nastolatkach – w wieku od 15 do 17 lat – a także nawiązywania kontaktów z małoletnimi w celu dokonywania na nich przestępstw seksualnych oraz posiadania pornografii z udziałem osób poniżej 15. roku życia. M. już w 2017 r. został oskarżony o gwałt i usłyszał nieprawomocny wyrok więzienia.

• • •

Nieoczekiwanie portal braci Karnowskich wPolityce.pl. wywalił newsa: **„Znany aktor i b. członek partii Tuska zatrzymany! Usłyszał zarzut gwałtu na trzech nastolatkach. Grozi mu 12 lat więzienia”.**

Dość to żenujące. Owszem, Bartłomiej M. kojarzony jest z polityką, ale barwy nosił raczej niezwiązane z Tuskiem. Bo się zraził do Platformy i wolał związać się z PiS-em.

Gwałciciel dwukrotnie kandydował do Sejmu z list PiS.

„Startuję z PiS, bo zawsze byłem prawicowcem. Byłem aresztowany pierwszy raz, kiedy miałem 14 lat. Mieliśmy zbiórkę harcerską w okresie stanu wojennego. Służby Bezpieczeństwa otoczyły nas z karabinami” – zachwalał swoją kandydaturę. M. brał udział w partyjnych spotach wyborczych. Jego zdjęcia ze znanymi politykami PiS, m.in. Andrzejem Dudą i Beatą Szydło, można znaleźć w internecie.

• • •

Jeszcze kilka lat temu wPolityce.pl bronił M. jako zasłużonego polityka PiS przed hejterskimi atakami wrogich sił niemieckich.

Do zdarzenia doszło jesienią 2015 r. w czasie kampanii wyborczej do parlamentu. Podczas IV Kiermaszu Jesiennych Smaków Domowych w Krapkowicach kandydat na posła M. przerwał występ małolatów, którzy śpiewali po niemiecku. Według świadków (część z nich mówiła, że wyglądał na pijanego) krzyczał, że **„tu jest Polska”.**

„Chcieliśmy kontynuować nasz program, ale ten pan zrobił się agresywny. Zaczął krzyczeć i mówić, że mieszkamy w Polsce, dlatego powinniśmy śpiewać po polsku. Pierwszy raz, odkąd występujemy, zdarzyła nam się taka sytuacja” – mówił Damian Kluszcz z Mniejszości Niemieckiej.

Przerażona dziatwa z płaczem uciekła ze sceny, a M. w geście tryumfu wykonał gest wiktorii. Zrobiła się chryja. Na M. posypały się gromy. Zarzucano mu szerzenie nienawiści narodowościowej.

W obronie agresora stanął portal wPolityce.pl, który napisał, że **„kandydat PiS na posła Bartłomiej M. upomniał się o polskie piosenki”** i **„padł ofiarą nagonki i brudnej przedwyborczej gry”**, a **„nietolerancję zarzucają mu ci, którzy sami okazali się nietolerancyjni”.**

Mniejszość Niemiecka złożyła zawiadomienie do prokuratury, powołując się na art. 119 kodeksu karnego, czyli dyskryminację na tle rasowym, oraz art. 257 kodeksu karnego – publiczne znieważanie grupy ludności albo poszczególnej osoby z powodu jej przynależności narodowej. Po kilku miesiącach „intensywnego” śledztwa podwładni Ziobry uznali, że M. nie popełnił przestępstwa. Zdaniem śledczych co prawda wygrażał dzieciakom, ale nikomu nie zrobił krzywdy, gdyż chciał tylko **„zaistnieć politycznie”** – i umorzono sprawę.

Karnowscy byliby bardziej wiarygodni, gdyby teraz napisali, że oskarżenie M. o rzekome gwałty to szyta grubymi nićmi prowokacja polityczna ukrytej opcji niemieckiej.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl f49ddbbd6b

Kogo Kaczyński wciąga na cokół

O dwóch takich, co obalili rząd Olszewskiego.

Pisowska władza z nadęciem uczciła 29. rocznicę „obalenia” rządu Jana Olszewskiego. Reżimowa propaganda wychwalała liczne zasługi Olszewskiego dla Polski. Z głównego wydania państwowych „Wiadomości” 4 czerwca 2021 r. można się było dowiedzieć, że **„priorytetem rządu Jana Olszewskiego było szybkie wyprowadzenie Polski z rosyjskiej strefy wpływów”, „dlatego rząd postanowił przyspieszyć reformy polityczne”,** stawiając **„na dekomunizację i zacieśnienie kontaktów z NATO i Unią Europejską”**, a na dodatek **„odszedł od linii Balcerowicza, uspołecznił gospodarkę, zatrzymał prywatyzację”.** Według oficjalnej narracji rząd Olszewskiego upadł, ponieważ walczył o Polskę sprawiedliwą, bogatą, demokratyczną i prozachodnią, a komunistyczni agenci (na czele z Lechem Wałęsą) nie mogli tego znieść.

Prawda jest taka, że rząd Olszewskiego niczego nadzwyczajnego nie dokonał, upadł po zaledwie sześciu miesiącach nie w wyniku przewrotu, ale z banalnego powodu: braku poparcia w rozdrobnionym i skłóconym Sejmie, w którym było 17 partii, Kaczor zaś nie szanował premiera, traktując go jak marionetkę w swoich politycznych rozgrywkach.

Janek się bawi

Olszewski został powołany na premiera 6 grudnia 1991 r. Miał utworzyć rząd, którego filarem było Porozumienie Centrum (PC) – pierwsza partia braci Kaczyńskich. Nic z tego nie wyszło. Przywódcy partyjni (m.in. Kaczory) zaczęli żreć się o stołki. 18 grudnia 1991 r. poirytowany Olszewski złożył rezygnację z misji tworzenia gabinetu.

Sprzyjający prawicy Dariusz Fikus, redaktor naczelny „Rzeczpospolitej”, tak komentował tamte wydarzenia: **„To, co się stało, oceniam negatywnie. Uważam, że misja Olszewskiego od początku była skazana na niepowodzenie i w gruncie rzeczy bardzo zaszkodziła życiu politycznemu. Zamiast posłużyć do dyskusji programowych pokazała to życie polityczne od najgorszej strony: walka o stołki, o posady. Poróżniła ludzi w Sejmie, poróżniła parlament z Belwederem, słowem, wszystkich, którzy uczestniczyli w tej zabawie, nie do końca dla mnie jasnej”.**

Leszek nie chce Janka

Wkrótce po ogłoszeniu rezygnacji Olszewski zmienił zdanie i zapowiedział zbudowanie **„szerokiej koalicji wszystkich poważnych, a nie tylko demokratycznych sił politycznych w parlamencie”.** Budowanie zaczął od kłótni z Kaczyńskimi. Premier chciał bowiem, aby w skład jego gabinetu weszli ludzie spoza partii, bracia byli natomiast za ścisłym przestrzeganiem klucza partyjnego przy rozdziale ministerialnych tek. Lech Kaczyński miał ochotę na stołek wpływowego szefa Urzędu Rady Ministrów, na co nie chciał się zgodzić Olszewski.

Kaczory nie pozostały dłużne. Gdy zapytano Lecha, czy to PC wystawiło kandydaturę Olszewskiego na szefa rządu, ten odpowiedział: **„W ramach koalicji wyborczej Porozumienia Obywatelskiego Centrum** (w skład którego wchodziły PC, Komitety Obywatelskie, Polskie Forum Ludowo-Chrześcijańskie „Ojcowizna” – przyp. A.S.) **Jan Olszewski był od początku po stronie komitetów obywatelskich i w tym sensie nigdy nie był kandydatem PC na premiera. Gdyby PC chciało wystawić kandydata na premiera, to sądzę, że wystawiłoby swojego lidera** (Jarosława Kaczyńskiego – przyp. A.S.)”.

Jarek zaprasza Janka

Olszewskiemu udało się naprędce sklecić rząd. Gabinet został powołany 23 grudnia 1991 r. „Za” głosowało 235 posłów z dziesięciu partii. O wyniku głosowania zadecydowała postawa PSL, które – po kilkudniowych wahaniach – nie weszło wprawdzie do rządu, ale poparło go w głosowaniu. Tak słabe i niepewne zaplecze przesądziło, że rząd skazany był na porażkę. Ledwo co powstał, a liczni liderzy partyjni zapowiadali jego „obalenie”. Nie było tygodnia, aby nie pojawiały się coraz to nowe pomysły na zmianę układu sił.

Głównym rozgrywającym był Jarosław Kaczyński, który knuł za plecami premiera Jana Olszewskiego, próbując stworzyć nową koalicję.

W niecały miesiąc po powołaniu gabinetu Olszewskiego Jarosław Kaczyński przewidywał: **„Upadek rządu może być początkiem wielkiego zwycięstwa. Rząd szybko upadnie, ale wcześniej wykreuje program, nowy kształt centroprawicy, przywódcę, a później szybko będą nowe wybory i wielkie zwycięstwo”.**

W kwietniu 1992 r. zastępca Kaczyńskiego w PC Marcin Przybyłowicz mówił bez ogródek: **„Obecny układ rządowy nie zdał egzaminu ze względu na nietrwałość poparcia PSL-u dla rządu oraz dlatego, że Jan Olszewski nie traktuje serio koalicji parlamentarnej. Premier ma instrumentalny stosunek do swojego zaplecza w Sejmie i właśnie dlatego Unia Demokratyczna i liberałowie nie weszli do koalicji rządowej”.**

17 maja 1992 r. (na 2 tygodnie przed tzw. nocą teczek) Kaczor zawiązał koalicję z Józefem Śliszem, liderem jednego z chłopskich ugrupowań, i wezwał do obalenia rządu. **„Rząd premiera Jana Olszewskiego wobec zaistniałej sytuacji politycznej w naszym kraju jest już nierealny”** – oświadczył przewodniczący PC.

Kaczyński wysłał do szesnastu przywódców partyjnych list – zaproszenie do rozmów na temat powołania nowego gabinetu. Zaproponował w nim jednak, aby uczestnikiem negocjacji był Olszewski, gdyż, jak twierdził, **„korzystniej wpłynie to na stabilność kraju”.**

Donald Tusk (wówczas szef Kongresu Liberalno-Demokratycznego) nie krył zdumienia: **„Treść listu nasuwa pytanie o poczytalność Kaczyńskiego. Po raz pierwszy w historii ktoś proponuje rozmowy o obaleniu rządu z udziałem premiera tego rządu”.**

Postawa Kaczora nie spodobała się jego towarzyszom partyjnym. Dziesięciu posłów PC pod przewodnictwem Andrzeja Anusza i Przemysława Hniedziewicza wydało oświadczenie, w którym zarzuciło liderowi partii **„celowe destabilizowanie koalicji rządowej”.**

Jarek gra w obalanego

5 czerwca 1992 r. rząd został odwołany. 3 dni później pokłócony z Kaczorami Olszewski wraz z jedenastoma posłami opuścił PC i założył klub parlamentarny Ruch dla Rzeczpospolitej.

12 czerwca 1992 r. podczas II Kongresu PC Jarosław Kaczyński zaatakował Olszewskiego. Byłemu premierowi zarzucił: zrażenie do siebie własnego zaplecza politycznego; lekceważenie i rozbijanie PC; kompromisy z Wałęsą i podporządkowanie mu się w niektórych wypadkach; traktowanie układów towarzyskich jako polityczne; wybór złych sojuszników; nadmierną wiarę w siłę własnej retoryki; niedocenienie siły opozycji; łamanie umów koalicyjnych. **„Ostrzegaliśmy, że taka polityka doprowadzi do upadku rządu”** – grzmiał Kaczor, choć teraz obłudnie twierdzi, że były premier był dla niego wzorem i autorytetem.

Janku, Janku, coś ty zrobił!

Także przedstawiane w superlatywach osiągnięcia gabinetu Olszewskiego nijak się mają do rzeczywistości. Gospodarka znajdowała się w kryzysie, a przez kraj i stolicę przewalały się strajki i demonstracje pracowników wszystkich branż. „Solidarność” była w ostrym sporze z rządem, a przewodniczący związku Marian Krzaklewski stwierdził, że **„związek został oszukany przez Olszewskiego”.** 24 kwietnia 1992 r. do Warszawy zjechało kilkadziesiąt tysięcy działaczy „S”, którzy protestowali przeciwko **„rozkładowi gospodarki, brakowi polityki przemysłowej i toczącej się walce o ministerialne stołki”.**

Nastroje Polaków były fatalne. Według badań CBOS (maj 1992 r.) trzy czwarte ankietowanych twierdziły, że sytuacja w Polsce zmierza w złym kierunku. Ponad połowa skłaniała się ku opinii, że **„obecny okres to kolejny krok na drodze ku upadkowi Polski”**, a trzy czwarte wyrażały przekonanie, że **„nikt obecnie nie panuje nad rozwojem sytuacji w kraju”.**

Kompromitacją zakończyła się „przełomowa” wizyta Olszewskiego w USA. Pytany przez dziennikarzy o efekty rozmów premier odpowiedział, że **„bez rewelacji”.** Sekretarz stanu James Baker mówił o możliwości przyjęcia Polski do NATO w bliżej niesprecyzowanej przyszłości, a prezydent George Bush nie był w stanie obiecać, że wpadnie do Warszawy na kilka godzin, aby uczestniczyć w uroczystości złożenia prochów Ignacego Paderewskiego.

Naród nie płakał po Olszewskim. W sondażu przeprowadzonym przez CBOS większość (43 procent) Polaków stwierdziła, że z obojętnością przyjęła wiadomość o upadku rządu, ponad 24 procent z radością, a tylko 18 procent z niezadowoleniem. Prawie 57 procent ankietowanych było zdania, że rząd Olszewskiego zrobił niewiele lub nic nie zrobił, aby poprawić sytuację w kraju. Przeciwnego zdania było zaledwie 12 procent. Aż 63 procent pytanych było zdania, że działalność rządu osłabiła państwo.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

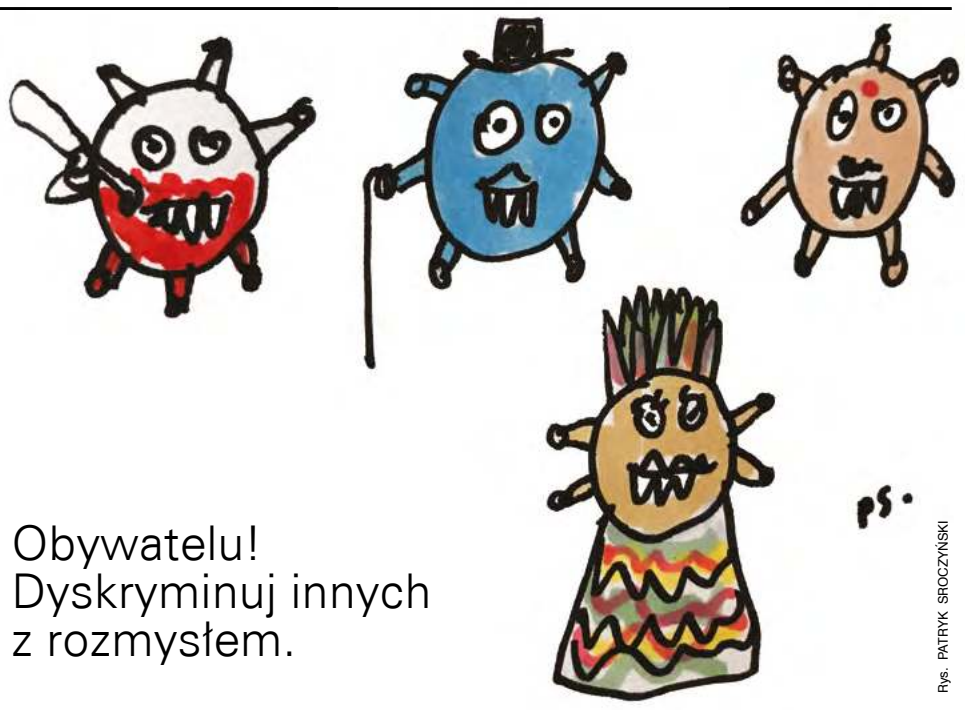

Obywatelu!
Dyskryminuj innych
z rozmysłem.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Polski wirus narodowy

„Natchnij się mówię dumą narodową, o ile bowiem wszelka duma jest występkiem, o tyle narodowa powinnością” – powiada Witkacy. Ironicznie – dodajmy, aby nie było wątpliwości.

Włosi mają pizzę, Brytole herbatkę Earl Grey, Niemcy „Cierpienia młodego Wertera”, a Hindusi Krysznę, Wisznu i niekontrolowaną czerwonkę.

W obliczu pandemii duma narodowa i poczucie solidarności ze współobywatelami są niezbędne, aby suchą stopą przejść przez Apokalipsę.

Brytole wiedzieli, co robią, chełpiąc się swoją wersją COVID-19, znacznie mocniejszą i jakościowo inną niż zwykły pochodzący z gwałtu łuskowca – jedzenia nietoperza – w laboratorium w Wuhan wirus.

WHO uznała jednak, że lokalne wirusy są stygmatyzujące dla obywateli. Tak to Hindusom odebrano ich wariant – teraz zwie się Delta. Wyspiarze mogą już mówić wyłącznie o wirusie Alfa, a kolejne warianty będą od tej pory opisywane za pomocą alfabetu greckiego, aż do wyczerpania 24 jego liter. To zabawne, jeśli zestawić historię brytyjskiego kolonializmu w Indiach z aliasami wirusa nadanymi według tego samego klucza, który służy do określania ważności wilków w stadzie.

Wirus bez obywatelstwa

Mutacje wirusów mają to do siebie, że mogą rozwijać się praktycznie w nieskończoność. Krótkowzroczność jajogłowych z WHO dotycząca ograniczeń alfabetu greckiego objawia się zarówno w tym, że ten alfabet wyczerpie się do końca roku, jak i w tym, że jest grecki i to wylewa na Greków ściek: poza nawałem uchodźców na Lesbos, problemat greckich wirusów COVID. Czyż nie praktyczniej byłoby odwołać się do korzeni wirusa, stawiając na alfabet chiński z jego 50 tys. symboli? Zastanawia tylko, czy wówczas nie byliby pokrzywdzeni Brytole z ich statusem alfa, a uwzniośleni Chińczycy jako gwiazda w centrum całego pandemicznego show?

Jak wybrnąć z sytuacji, w której wszystko zdaje się stygmatyzujące? Czy Hindusi powinni wyjść na ulicę i walczyć o status wirusa alfa? Wszakże jest go więcej i zdaje się bardziej zajadły. Przy czym zajadłość wyrażona jest kolejnością w greckim alfabecie teraz, gdy więc delta stanie się alfą, moc jej rażenia spadnie. Tak źle i tak niedobrze.

Stygmaty COVID-a

Przez całą tę hucpę trudno kontrolować zadymy rozgrywające się na całym świecie. My swojego wirusa nadal nie mamy (wina Niemców albo Tuska), za stygmatyzację bierzemy się więc od dupy strony. Za granicą piszą o naszej ksenofobii całkiem sporo. Od czasu wejścia w życie ogólnopolskiego stanu epidemiologicznego w Polsce, w mediach pojawiło się kilka incydentów. Joseph Exconde z Filipin mieszka w Poznaniu od czterech lat i pracuje w klinice chirurgicznej. Dwukrotnie został zaatakowany w kwietniu, gdy w nocy przez okna w jego mieszkaniu rzucano dużymi kamieniami. Poinformował serwis TVN 24, że nigdy wcześniej nie doświadczył takich incydentów, ale sytuacja zmieniła się od wybuchu koronawirusa. **„Na ulicach ludzie krzyczą »Korona! Korona!« do nas. Boimy się”** – powiedział Exconde.

Ola Dinh, przedstawicielka Społeczności Wietnamskiej w Polsce, w audycji radiowej w publicznym Radiu dla Ciebie opowiedziała o wzroście postaw i zachowań ksenofobicznych w Polsce. Wspomniała o kilku przypadkach werbalnych i fizycznych ataków na członków swojej społeczności. W marcu w Łukowie doszło do ksenofobicznego incydentu, w którym młodzi sprawcy zaatakowali Wietnamkę, rzucając kamieniami i znieważając ją.

Do innego incydentu dyskryminacyjnego doszło w Szprotawie, miejscowości w województwie lubuskim, gdzie Ukraińcy, pracownicy pobliskiej fabryki, nie mieli wstępu do sklepu spożywczego. Jak doniósł lokalny serwis medialny, ochroniarz zapytał jednego z klientów o narodowość i zablokował wejście, ponieważ osoba ta stwierdziła, że jest z Ukrainy. Takie zdarzenia powtarzały się kilka razy. Okazało się, że policja poinformowała kierownictwo sklepu, że grupa Ukraińców złamała reżim kwarantanny, wprowadzony przez sanepid, i prosiła o niewpuszczanie **„żadnego Ukraińca”** do sklepu. Żadna z osób zatrzymanych przy wejściu nie naruszyła kwarantanny.

Wirus ksenofob

Rozlewa się fala ksenofobii, gdy migranci i uchodźcy we wszystkich państwach członkowskich Unii Europejskiej dają przykłady solidarności i wsparcia. Uchodźcy syryjscy w Niemczech i uchodźczyni z Czeczenii w Polsce szyją maski dla domów opieki, pogotowia i szpitali, migranci z Ukrainy czy Mołdawii opiekują się osobami starszymi we Włoszech,

społeczność wietnamska gotuje i wspiera szpitale w Polsce,

lekarze uchodźcy z Libii i wolontariusze z Syrii we Francji – to tylko kilka przykładów heroicznego udziału społeczności migrantów i uchodźców podczas pandemii koronawirusa.

Wobec powyższego czyż nie warto wznieść się ponad podziały i przywrócić wirusa na sztandary narodowe, szabelką wojując wspólnie z Kozakami jak Skrzetuski i Bohun przeciwko niewidzialnej pladze, która podkreśla to, co w narodzie najlepsze, ale i najgorsze zarazem?

BARTOSZ KURCZAK

SPROSTOWANIE

artykułu pt. „Śmierć wita”, autorstwa Mateusza Cieślaka, opublikowanego 6 listopada 2020 r. w papierowym oraz elektronicznym wydaniu „Dziennika Cotygodniowego NIE”.

Nieprawdziwe są sugestie zawarte w artykule pt. „Śmierć wita”, jakoby laboratorium VITO-MED sp. z o.o. w Gliwicach badało próbkę w kierunku wirusa SARS-CoV-2 pobraną od zmarłej pacjentki Szpitala Murcki w Katowicach.

VITO-MED. sp. z o.o.
ul. Radiowa 2, 44-100 Gliwice
Prezes Zarządu – Anna Gil-Borowiecka

eprasa.pl f49ddbbd6b

Wdrapałem się na górę, a Kaczyński się gapił

O pierwszym wejściu na pomnik smoleński, wadach opozycji i zaletach Kaczyńskiego „NIE” rozmawia z **ARKADIUSZEM SZCZURKIEM,** człowiekiem, który najbardziej w Polsce nienawidzi PiS-u.

– Od sześciu lat, gdy tylko widzę jakieś nagranie z protestu, strajku lub manifestacji przeciwko PiS, tam zawsze w centralnym punkcie stoi Pan.

– Owszem. Zacząłem protestować przeciwko władzy Kaczyńskiego w 2015 r. i robię to do dziś. Rzuciłem pracę, żyję z oszczędności i nie ma dnia, żebym nie próbował obalić tej władzy.

– Kim jest Arkadiusz Szczurek i co takiego zrobiła mu ta władza?

– Z wykształcenia jestem inżynierem budownictwa, mam 56 lat, pochodzę z Dolnego Śląska, mieszkam w Warszawie. PiS śmierdziało mi już dawno, jeszcze w latach 2005–2007, ale poza wybrykami Ziobry i Kamińskiego wydawało mi się raczej śmieszne niż groźne. Obawy wróciły w czasach Smoleńska, gdy przechadzałem się po miesięcznicach i widziałem, jak cynicznie rozgrywa się tę katastrofę. Zacząłem czytać prawicową prasę i narastało we mnie przekonanie, że ta siła rośnie. Mierzyłem amatorsko w salonikach prasowych sprzedaż gazet liberalnych i pisowskich. Na te drugie wzrastał popyt.

– I nadszedł rok 2015. Najpierw zwycięstwo Dudy, a potem całego PiS-u.

– Wtedy postanowiłem, że nie będę się więcej przyglądał, tylko zacznę działać. Okazja nadarzyła się szybko. Przy okazji rozmontowywania Trybunału Konstytucyjnego na jesieni ówczesnego roku poszedłem na pierwszą manifestację. Weszło mi to w krew. W lutym 2016 r. zauważono chyba moje zaangażowanie, bo podobni do mnie zapaleni manifestanci zaproponowali pierwszy happening pod siedzibą Kancelarii Prezydenta. Stanęli z napisem „Prezydent Duda to kłamca i krzywoprzysięzca”. Postanowiłem do nich dołączyć.

– Nie było zarzutu o obrazę głowy państwa?

– Chcieliśmy, żeby skończyło się to w sądzie, bo udowodnilibyśmy publicznie, że faktycznie jest kłamcą i krzywoprzysięzcą. Tam jednak był ktoś myślący, bo zwyczajnie nas olano. Zacieśniły się jednak znajomości.

– Pamięta Pan swój pierwszy zatarg z policją?

– Oj, proszę wybaczyć, ale nie, do dziś miałem ponad 100 spraw i chodzę na rozprawy czasem i 3 razy w tygodniu. Pierwsze większe kłopoty z prawem miałem w maju 2018 r., gdy w Warszawie obywał się szczyt NATO. PiS zakazało wtedy zgromadzeń. Zrobiło to oczywiście na kaczych łapach, jakimś rozporządzeniem czy innym świstkiem. Weszliśmy na teren Sejmu, jeszcze nieogrodzony, z transparentem. Zostaliśmy zatrzymani. Sąd nie zostawił na działaniu PiS suchej nitki: orzekł, że zakaz nie miał podstaw konstytucyjnych, mało tego, nie określono w przepisach sankcji. Czyli co: miał mnie za ten czyn powiesić, wybatożyć czy skazać na grzywnę? Dziś się już do standardów prawnych tej władzy przyzwyczailiśmy, ale wtedy było to kuriozum.

– Kiedy zaczęliście kontrmanifestacje smoleńskie?

– W marcu 2016 r. Jestem bodaj jedyną osobą w kraju, która opuściła tylko jedną miesięcznicę smoleńska. Nawet Kaczyński nie ma takich statystyk.

– A czemu Pan opuścił? Choroba?

– Skąd! Pojechałem do Pucka wygwizdać Dudę.

– Jest Pan usprawiedliwiony.

– Gusła smoleńskie każdego dziesiątego zaczynały się o ósmej rano, a kończyły o dziesiątej wieczorem. Byłem cały dzień. Wtedy zaczęto wytaczać nam pierwsze sprawy o przeszkadzanie. Jako że sądy to regularnie uwalały, PiS wymyśliło sobie rejestrację cyklicznych zgromadzeń. Dopełniałem formalności, to wojewoda się skarżył. Sądy to uwalały, wojewoda wymyślał więc wydawanie odmowy dzień wcześniej o dziesiątej wieczorem, żebym nie zdążył tego zaskarżyć. Po którymś razie sąd okręgowy zwrócił się do Sądu Najwyższego, aby raz na zawsze określić, co wolno, a czego nie. A że Sąd Najwyższy był jeszcze przed remontem, to zrobiono z wojewody wiatrak. Tak krok po kroku łamano prawa obywatelskie.

– Przestali zakazywać?

– Tak. Ale postawili Służbę Ochrony Państwa, żeby nas nigdzie nie dopuszczała. Ta sobie raczej nie radziła, to zaczęli tworzyć strefy, wygradzać je… Administracyjną presję odpuścili, bo widzieli, że i tak to nic nie daje. Przeszli do przemocy.

– Jest poniedziałek rano, naród idzie do roboty, a Pan co: wstaje i kombinuje, jak tu dosrać PiS-owi?

– Tak. Przerodziło się to w wewnętrzny imperatyw. Wstaję i myślę, jak wkurwić Kaczora i jak im wszystkim sypać piach w tryby. Chodzę przed Sejm, omawiam plany, kupuję gadżety, robię transparenty, łażę po sądach. Wcześniej byłem raczej człowiekiem wycofanym, a tu odkryłem w sobie talenty organizatorskie i happenerskie. Trzeba różne rzeczy urządzić, wziąć na siebie, pokazać innym, że zarzuty czy areszt też są dla ludzi.

– Był Pan aresztowany?

– Dwukrotnie zatrzymany. Na komendy zawozili mnie wiele razy, ale zamknęli 2. Pierwszy raz po tym, gdy wdrapałem się na pomnik smoleński.

– Co?!

– To było jakiś czas po wybudowaniu. Wszedłem na pomnik z transparentem „Ein Volk, Ein Reich, Ein Kaczyński? NIE!”.

– Jak Pan wlazł? Stylem alpejskim, z tlenem?

– Wtedy jeszcze nie myśleli, że ktoś wpadnie na taki pomysł. Było ślisko, padał deszcz, ale wbiegłem z rozpędu. Najlepsze, że wszystko odbyło się na oczach Kaczyńskiego, który tylko rozdziawił ze zdziwienia usta i się we mnie wpatrywał. Tam na górze jest chyba jakaś kapsuła czasu, bo wydawało mi się, że stałem na szczycie bardzo długo, a to był moment. Zszedłem dobrowolnie, czego żałuję, bo gdybym siadł, to z powodu deszczu by mnie długo nie zdjęli. Podeszli tylko i powiedzieli: „Schodzimy”. I zszedłem. Co innego na pomniku Lecha Kaczyńskiego…

– Tam też Pan wszedł?

– Tak. Tylko od razu wezwali straż pożarną, bo wiedzieli, że bez drabiny się nie obędzie.

– Który szczyt trudniejszy?

– Lech. Długo myślałem, jak się wdrapać, aż pewnej nocy wpadłem na pomysł, że przebierzemy się za ekipę porządkową, podejdziemy z drabiną i nikt się nie skapnie. Spać nie mogłem z podniecenia.

– I aresztowano Pana drugi raz?

– Nie, za drugim mnie tylko spisali. Drugi raz aresztowano mnie w październiku zeszłego roku, gdy kobiety protestowały przed domem Kaczyńskiego. Szliśmy grupą z banerem „Wypierdalać!”, wleciał w nas kordon policjantów, spsikał gazem, a potem trafiłem za kraty. Zarzut to udział w zgromadzeniu, które mogło spowodować duże straty w mieniu czy jakiś inny absurd. Prawie dobę siedziałem w zamknięciu, dostałem dozór policyjny raz w tygodniu. O to zamierzam wytoczyć sprawę policji, bo nic nie zrobiłem, tylko zwyczajnie chciano nas spacyfikować.

– Policjanci już Pana kojarzą?

– Tak. Z biegiem czasu zacząłem czuć z ich strony swoiste pomieszanie sympatii z respektem. Nawet jeśli mnie poszarpią, to później przepraszają, żebym nie miał żalu. Wiedzą, że nie jestem chuliganem, tylko ideowcem, i nawet mimo prania mózgów zachowują ludzkie odruchy. Ja robię swoje, a oni swoje.

– Ilu takich entuzjastów jak Pan jest w Polsce?

– Kilkoro. Najbardziej zaangażowanych poznaje się na wyjazdach. W zeszłym roku robiliśmy manifestacje podczas kampanii Dudy. Byliśmy w Końskich, dostałem za to zarzuty z ustawy o ochronie środowiska za używanie nagłośnienia, prowadzenie przyczepy bez uprawnień, zablokowanie wjazdu do jakiegoś instytutu, w którym akurat nikogo nie było, i używanie telefonu podczas jazdy.

– Ma Pan papugę czy broni się Pan sam?

– Teraz nie mam. Jak wspomniałem, spraw jest ponad 100, samych listów poleconych odbieram czasem kilkanaście miesięcznie. Większość to sprawy o wykroczenie, a że nauczyłem się już na tyle prawa, to nie chcę marnować czasu adwokatów występujących pro bono i bronię się sam. Zarzuty są zresztą powtarzalne. Dwie czy trzy sprawy przegrałem, bo przeoczyłem termin, ale tak to zawsze wygrywam.

– A sam też Pan skarży?

– Tak, wytoczyłem sprawę Danucie Holeckiej i Dorocie Łosiewicz. Obie robią w TVP i zarzucały mi z imienia i nazwiska, że jestem opłacany oraz że propagowałem wtedy na pomniku hasła nazistowskie.

– COVID nie ostudził Pana zapału do protestów?

– Niespecjalnie. Gdy Morawiecki podczas protestów zaapelował, aby protestować w sieci, poszliśmy na protest odziani w sieci rybackie. Najzabawniejsze było to, że sprawę rozpatrywał komisariat rzeczny. Oczywiście przegrał. Komedia!

– Ile kosztuje Pana działalność opozycyjna?

– Pomijając fakt, że nie zarabiam, to na początku sporo do imprezy dopłacałem. Ale dziś mamy już zrzutki, budżety i się zinstytucjonalizowaliśmy.

– Politycy opozycji się do Państwa przytulają, wspierają?

– Nie. Nie mamy większego wsparcia. Politycy przychodzą tylko na większe manifestacje, ale nie widzę w tym nic złego. Czym innym jest oddolny ruch obywatelski, a czym innym realna działalność partyjna.

– I jak Pan ocenia naszą opozycję?

– Wbrew pozorom całkiem dobrze. Łatwo jest wytykać błędy, jednak gdy patrzę na to z boku, to wcale jej nie zazdroszczę. Walczy na tyle, na ile może, i tam, gdzie może. Zmorą polskiej demokracji są liberalne media, które dla zachowania symetrii walą też w opozycyjną stronę sporu. Bardzo dobrze, taka ich rola, jeśli żyje się w normalnym kraju. Ale my nie żyjemy w normalnym kraju!

– Skoro na opozycji jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

– Opozycji brak może siły przebicia, ale i pewnego sprytu politycznego. Weźmy sprawę Turowa. Trzaskowski, zamiast powiedzieć, że powinniśmy respektować wyrok TSUE, powinien to przemilczeć i w kółko mówić, że przez rząd Morawieckiego zagrożone jest bezpieczeństwo energetyczne kraju i tysiące miejsc pracy. I walić w PiS jak w bęben! Raz jeszcze wspomnę jednak o liberalnych mediach: przestańcie mówić, że opozycja nie ma programu. Ma. Chce Polski demokratycznej, opartej o prawo. Co mają powiedzieć, że będą dawać 600 zł zamiast 500?

– Wierzy Pan w geniusz strategiczny prezesa?

– Nie. Kaczyński stosuje dość prymitywne, znane od stuleci mechanizmy i ma sporo szczęścia. Nadejdzie dzień, że Kaczyński zejdzie ze sceny.

– I co Pan wtedy, bidulek, będzie robił?

– Plan mam już od dawna ułożony. Zajmę się tym, żeby każdego pisowca rozliczyć do spodu, żeby każdy zapłacił za to, co zrobił. I wtedy może być już w Polsce nudno. Bo, wbrew pozorom, ja wcale wrażeń nie szukam.

Rozmawiał **MICHAŁ MARSZAŁ**
michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI GMINNE INNE

Straż miejska, policja oraz naukowcy z Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu zostali postawieni w stan gotowości bojowej przez mieszkankę Mosiny. Natrafiła w lesie na 21 jadowitych pająków zwanych pieszczotliwie ptasznikami. Pająki zapakowane były w plastikowe pudełka, co groziło im śmiercią z głodu, ale chroniło przed zadeptaniem. Ptaszniki przekazano zaprzyjaźnionemu z uniwersytetem miłośnikowi pająków, który ma zapewnić im wikt i opierunek na poziomie, na który wszystkie pająki na świecie po prostu zasługują.

Kierujący busem wyjeżdżał z podporządkowanego wyjazdu na trasę S3 na wysokości Gorzowa Wielkopolskiego. Włączając się do ruchu, zajechał drogę prawidłowo jadącemu peugeotowi. Kierowca peugeota gwałtownie zahamował. Napad wściekłości drogowej sprawił, że ten z peugeota wyprzedził busa. Zmusił go do zatrzymania. Następnie wyszedł i nagą pięścią wybił w busie szybę. Potem wrócił do peugeota. Ruszył i zderzył się z ciężarówką. Wezwano pogotowie i policję. Policja zabrała kierowcy peugeota prawo jazdy, a pomoc drogowa samochód. Cymbała z busa ominęły wszelkie przykrości – z wyjątkiem tej, że będzie musiał obstalować nową szybę.

Pojawiły się pierwsze truskawki po 20–30 zł za kilo. Plantatorzy truskawek, które są droższe niż owoce mango w sklepach Biedronki, utrzymują, że ta cena to nie ich wina, tylko wiosny, która była zimna, a powinna być ciepła. Zadowolone są oczywiście truskawki, ponieważ nikt ich od dawna tak wysoko nie wyceniał.

W Warszawie jest 27 tys. ulicznych koszy na śmieci. Z natury rzeczy są to pojemniki na odpady zmieszane i tak też są traktowane uliczne śmieci. Zarząd Oczyszczania Miasta jednak idzie z duchem segregacji pod rękę. Jeszcze w tym roku ustawi 80 ulicznych pojemników do segregacji śmieci za ponad 240 tys. zł wszystkie. Wychodzi nam, że jeden pojemnik na śmieci kosztować będzie warszawiaków 3 tys. zł. Pojemniki najpierw ustawione zostaną na Pradze Południe, ponieważ tam świadomość ekologiczna i pęd do segregowania odpadów są największe w stolicy. Pojemniki mają być czyste, przystojne i pachnące, co nie dotyczy nawet wszystkich mieszkańców warszawskiej Pragi.

Polski Fundusz Rozwoju zaczyna rozliczać Tarczę Finansową 1.0, która miała uchronić małe firmy przed bankructwami. Jak twierdzi rząd, w ramach owego tarczowania rozdano bezzwrotne subwencje o wartości prawie 61 mld zł. Niestety mimo owej subwencji część przedsiębiorców upadła. To oznacza, że nie wywiązali się z obligacji utrzymania zatrudnienia. Dlatego fundusz domaga się teraz zwrotu pieniędzy, który na razie dotyczy ok. 7 tys. podmiotów. Spłacać mają od 25 lipca – choć dopuszcza się rozłożenie bezzwrotnej zwrotnej subwencji na raty. Tego, z czego bankruci mają płacić, nikt w funduszu nie wie. I rób tu interesy ze skarbem państwa…

„Pogotowie dla Zwierząt” wezwane zostało do Wodzisławia Śląskiego przez policję, aby ratować labradora, któremu właściciel zakleił kufę taśmą klejącą, pies nie mógł więc nawet napić się wody. Jest to pół prawdy. Psu nie zaklejono pyska po to, aby nie mógł pić, tylko po to, aby nie szczekał. Bydlę ujadało nienawistnie, nie dając spać właścicielom i sąsiadom. Sprawą zajęła się prokuratura, bo to z tą taśmą jest nielegalne i psom szkodzi.

Centralne Biuro Śledcze Policji namierzyło działający w Trójmieście od dwunastu lat gang sutenerów, których było dziewiętnastu. Wszystkich zatrzymano, ale aresztowano siedmiu. Podejrzanym zabrano telefony komórkowe, 60 tys. zł, złote i srebrne monety oraz 2 luksusowe zegarki. Jednak policja jest pewna, że przez te lata alfonsi na cudzym kurewstwie zarobili 12 mln zł. W każdym razie gdańszczanie, którym przyszłaby chęć na chędożenie, zapraszani są do Berlina. Ten jest zdaje się największym legalnym i relatywnie niedrogim burdelem w Europie.

Rys. JANEK KOZA

Pod koniec lipca zeszłego roku Sąd Okręgowy w Łodzi orzekł, że Mirosław I. nie znieważył Prezydenta RP podczas wiecu wyborczego w Łowiczu. 66-latek trzymał transparent z cytatem z Lecha Wałęsy: „Mamy durnia za prezydenta”. Od tego wyroku odwołała się prokuratura. Sąd apelacyjny skierował sprawę do ponownego rozpatrzenia w okręgówce w Łodzi. Proces właśnie ruszył ponownie. Dlatego dopóki w polskim sądownictwie nie będzie ugruntowanej linii orzeczniczej w kwestii durnoty Dudy, dopóty odradzamy używanie takiego epitetu, nawet powołując się na Wałęsę, który też przesadnie światły nie jest.

Polskie Koleje Linowe we współpracy z władzami Zakopanego i Polskim Towa-

eprasa.pl f49ddbbd6b

Dialogi dam w drodze do kościoła

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA myśli. Nie wiadomo, co z tego wyniknie. **GOŚKA DANISZEWSKA** jak zwykle nie zajmuje się używaniem mózgu. No to sobie pogadają…

Daniszewska: – Widzisz, Wołku, tak mi żal marszałka Terleckiego. W naszym kraju nie ma wolności. Człowiek wypije wina, buchnie sobie zioła, to ma przypływ energii umysłowej. Dlatego nie korzystam…

Wołk-Łaniewska: – Z wina i zioła?

– Coś ty! Z tych tzw. mediów społecznościowych.

– Ja zawsze wspominam z rozrzewnieniem, jak kandydat SLD na prezydenta Warszawy, wybitny opozycjonista Andrzej Celiński, zasiadł nocą do klawiatury, żeby odpowiedzieć młodemu Śpiewakowi, który też kandydował w tych wyborach i wypomniał mu jakieś szemrane powiązania biznesowe. „Janie Śpiewaku z ciebie po prostu CHUJ" – napisał mistrz ciętej riposty Celiński. „Ciebie" małą literą, za to „CHUJ" wersalami. I potem jeszcze raz: „zgniły zielony CHUJ". A Śpiewak mu na to: „Piłeś – nie pisz".

– Ma rację. Ja nie piszę. Już wolę zadzwonić do ciebie.

– Czuję się wyróżniona.

– Zawsze jak patrzę na marszałka czy może wicemarszałka, to przypomina mi się dowcip z dawnych lat. Żona pojechała na wczasy, wraca, a tu w domu pieniędzy brak. Zaczęła być dociekliwa. Przepiłem, przyznał mąż, a butelki sprzedałem. „No to gdzie pieniądze?" – docieka jędza. „Pieniądze w workach" – odpowiada dżentelmen. „A gdzie worki?" „Pod oczami…" Zawsze gdy widzę tego wybitnego polityka, który miał ksywkę „Pies", kiedy był jeszcze hippisem, ten głupkowaty dowcip przychodzi mi do głowy.

– Mnie ostatnio przypadł do gustu inny dowcip o piciu. A w zasadzie mem: „Od kiedy znam alfabet Morse'a, nie mogę słuchać padającego deszczu. Wczoraj wołał mnie na drinka. Trzy razy. I to po imieniu!!!". Zgaduję, że marszałek Terlecki jest w morsie bardzo biegły.

– Biedny „Pies" poczuł się za dobrze i wziął się za politykę zagraniczną. Teraz go zjedzą po kawałku. Chyba że „Kaczka" własną piersią obroni.

– Ależ głęboko się z tobą nie zgadzam…

– W sprawie zjedzenia „Psa"? Czy kaczej piersi?

– W sprawie polityki zagranicznej. To w ogóle nie ma nic wspólnego z polityką zagraniczną i „Pies" twój ulubiony jako jedyny z grona władzy i opozycji powiedział prawdę. Cała ta ekscytacja polskiej klasy politycznej Białorusią to walka o to, kto okaże się większym bojownikiem o wolność i demokrację w oczach polskiego elektoratu. A polski elektorat ma to w nosie, moim zdaniem. Naprawdę nikt nie zagłosuje na Trzaskowskiego – ani na Terleckiego – bo się pokazali z Cichanouską u boku.

Fot. DAMIAN SZEWCZYK

– Czemu? Taka szykowna kobieta…

– Bo nad jej wizerunkiem pracuje opłacany przez litewskich podatników zespół stylistów i projektantów – jak informuje Roman Protasiewicz, któremu jednak ostatnio już nie wierzymy. Ale wracając do pani Cichanouskiej i jej ewentualnej podróży do Moskwy: chętnie bym się dowiedziała, co „liderka białoruskiej opozycji" myśli o nowym białoruskim święcie narodowym.

– Którym?

– Dniu Jedności Narodowej, wyznaczonym przez Baćkę na 17 września.

– Pewnie źle myśli?

– Czy aby na pewno? W końcu jest utrzymanką Litwy, nie Polski, a Litwa ma z Białorusią wspólne doświadczenia z polskiej kolonizacji, może więc niekoniecznie musi kochać II Rzeczpospolitą. Traktat ryski, z którego jesteśmy tacy dumni, białoruscy historycy uważają za „rozbiór Białorusi między Polskę a Rosję Radziecką" skutkujący „nielegalną grabieżą ponad połowy etnicznie białoruskiego terytorium", zwaną też „polską okupacją Zachodniej Białorusi". Z tego punktu widzenia wkroczenie Armii Czerwonej 17 września i dołączenie obwodów baranowickiego, brzeskiego, wilejskiego, pińskiego i białostockiego do Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej było jako żywo „zjednoczeniem zachodniej i wschodniej Białorusi".

– Białostockiego? Nasz Białystok byś ruskim oddała?

– Białegostoku nie oddam nikomu za żadną cenę, choć w tym kontekście szczególnie boli mnie obwód baranowicki, bo mój tatuś akurat był w Baranowiczach, gdzie się zresztą urodził.

– To oryginalne.

– Tatuś kazałby podkreślić, że to dlatego, iż tam dziadek służył w charakterze lekarza w 26. Pułku Ułanów. I źle się to skończyło, bo dziadka zabrano do Starobielska i tyle go widziano, a babcia po nocy spędzonej w stróżówce spieprzała z dziećmi do Polski, gubiąc obcasy. Noc spędzona u stróża okazała się zresztą dobrym pomysłem, bo Armia Czerwona zajęła mieszkanie i urządziła sobie zawody w strzelaniu gównem do sufitu.

– To konkurencja sportowa, o której nie słyszałam.

– A „rzut granatem w kierunku zbliżającego się oddziału piechoty" znasz? Bo to mój ulubiony.

– O rzucie granatem, owszem, słyszałam. Ale co z tym gównem?

– Dziadek zbierał starodruki medyczne. I towarzysze srali w te starodruki i zatrzaskiwali z taką siłą, żeby gówno wylądowało na suficie. Tatuś do końca życia zachował urazę i nie podzielał mojej rusofilii… Co opowiadam nie po to, żeby pochwalić się martyrologią rodzinną.

– Tak się właśnie zastanawiałam…

– Tylko po to, żeby podkreślić, że nie popieram paktu Ribbentrop–Mołotow. Ale niezależnie od braku mojego osobistego poparcia Białorusini mają powody, żeby tę akurat datę świętować. I, co ważniejsze, krytyczna opinia o traktacie ryskim nie jest elementem polityki historycznej Łukaszenki, tylko przedmiotem konsensusu wśród białoruskich historyków, niezależnie od opcji. Wszyscy są zgodni, że to była nielegalna grabież – i w zasadzie trudno im się dziwić. Stąd nurtujące mnie pytanie: co o 17 września sądzi Swiatłana Cichanouska?

– Naprawdę cię nurtuje?

– Tak naprawdę to średnio. Ale chciałabym zobaczyć miny polskich polityków, gdyby Cichanouska zechciała odpowiedzieć na to pytanie w sposób zgodny z oczekiwaniami białoruskich wyborców. Mogliby być nieco speszeni. Może z wyjątkiem „Psa", który mógłby wykazać, że miał rację, posyłając ją do Moskwy.

– Ale ona tego raczej nie powie, zatem „Pies", biedak, pozostanie na celowniku. A wystarczyłoby zamiast opozycjonistek białoruskich ciebie, Wołku, wysłać do Putina i zakorkowanej na amen Moskwy.

– Gówno prawda.

– Nie chcesz do Moskwy?!?

– Pewnie że chcę, tylko gówno prawda z tymi korkami. I to już z 1,5 roku, od kiedy wprowadzono drakońskie kary za nieprawidłowe parkowanie, jeśli dobrze pamiętam, 10 kafli, czyli jakieś 500 zł, i wystarczy, że ci oponka centymetr za kratkę na asfalcie wystaje. Teraz ulice w Moskwie są puste i przejezdne do tego stopnia, że porzuciłam metro i zaczęłam jeździć taksówkami. Czyli Yandeksem, to taki ichni Bolt… Oj, tęsknię za Moskwą.

– To miasto, które kiedyś lubiłam, ale mi przeszło.

– A ja odwrotnie. Gdy pierwszy raz tam przyjechałam, to byłam kompletnie przytłoczona. Te miliardy samochodów, ulice jak pasy startowe, żadnych przejść… Jak w tym dowcipie: „Panie, jak pan tam przeszedł?" „Ja się tu urodziłem". Ale potem się oswoiłam i zaczęłam dostrzegać jej piękno. Lenin na każdym kroku… Mój ulubiony wujek z dzieciństwa miał taką tezę, sformułowaną na okoliczność żmijówki, że „wszystko się da wypić, tylko trzeba złapać smak". I z Moskwą tak samo: trzeba złapać smak, a potem to już wielka miłość.

– Wracając z Moskwy: objechałam ostatnio wsie dookoła Konstancina.

– Też metropolia.

– Ani jednego owada nad łąkami. W grządkach siedzą spoceni ludzie i dłubią w suchej jak wiór ziemi. Kartofle i buraki nie chcą rosnąć. Wracam do domu, a tu dupencja w szpilkach, pełnym makijażu i pazurach, jak nie przymierzając twoje, informuje mnie w telewizorze, że pogoda będzie cudna. Ani jednej kropli deszczu! Mizdrzy się zadowolona do kamery. Niestety, wzdycha, w środę mogą być przelotne opady. Żeby ją obesrało, skropiło deszczem i znowu obesrało. Ja bym ją wysłała na pole do okopywania roślin. A potem będzie narzekała, że kartofle drogie. „Niebo skąpi suchej ziemi kropli deszczu" śpiewał Tercet Egzotyczny. □

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

rzystwem Turystyczno-Krajoznawczym wbiły nóż w plecy właścicielom parceli na Gubałówce. Przez ich tereny prowadziły dotychczas szlaki turystyczne na szczyt owej góry, za co górale kasowali dutki. Udostępniono nowy ogólnodostępny szlak pieszy wzdłuż trasy kolei linowo-terenowej PKL na Gubałówkę o długości 1,3 km. Za darmo! W mieście, w którym nawet za oddychanie się płaci, taka darmowość może się okazać poważnym zaburzeniem w głęboko racjonalnej góralskiej ekonomice.

Blisko 90 mln zł pójdzie z dymem. Właśnie tyle ma kosztować usunięcie 8 tys. ton toksycznych odpadów składowanych w dzielnicy Brzezinka w Mysłowicach. Wychodzi 11 250 zł za tonę. Prasie wyjaśniono, że część odpadów zostanie wywieziona do instalacji recyklingu, gdzie będzie poddana tzw. destylacji. Część do instalacji termicznego przekształcania, czyli do spalarni. Uwłaczające zdrowemu rozsądkowi koszty wynikły z ofert, jakie miasto otrzymało na wykonanie zadania. Ponieważ wszystko jest lege artis, najwyraźniej wolny rynek zwariował.

27 tys. zł straż gminna w Suchym Lesie pod Poznaniem ostatniego roku wydała na remont 11-letniej dacii duster z przebiegiem 400 tys. km. Następnie pojazd przeznaczono do sprzedaży. Informację o tym wywieszono w gablocie urzędu gminnego. Ogłoszenie zauważył komendant straży gminnej w Suchym Lesie Marek Dłużewski. Kupił samochód za 3,2 tys. zł. Grzegorz Wojtera, wójt Suchego Lasu, uważa, że wszystko odbyło się w sposób przejrzysty i nie ma mowy o aferze. Naszym zdaniem jednak jest to afera polegająca na niegospodarności i kumoterstwie.

Rys. JANEK KOZA

Policja drogowa z Wyszkowa zatrzymała kierowcę, który był tak pijany, że przyszło mu do głowy, iż jest trzeźwy. W zamroczeniu alkoholowym uznał również, że posiada prawo jazdy, którego nigdy nie miał. Pospolite przeświadczenie, że jesteśmy zasadniczo osobnikami niegroźnymi i racjonalnymi, otrzymało tym samym potężnego kopniaka w krocze.

O tym, że sprawiedliwość musi być nierychliwa, przekonały się policaje z Nadrenii Północnej-Westfalii, których zawiadomiono, iż w miejscowości Xanten skradziono kampera sprzed posesji właściciela. Właściciel ruszył za złodziejem w pościg, ale kamper był szybszy. Uruchomiono zatem okoliczne patrole drogowe w sile kilkunastu radiowozów, które zlokalizowały skradziony samochód na autostradzie w kierunku Kolonii. Obława trwała godzinę i wiązała się z pościgiem na dystansie 80 km. W rezultacie kamper staranował 2 radiowozy oraz metalową barierę drogową. Rozbił się na betonowej szykanie. Za kierownicą siedział jeden z naszych dzielnych rodaków, wychowany w duchu „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz". Koszty społeczne oraz zagrożenie dla zdrowia i życia byłyby mniejsze, gdyby właściciel kampera był mniej podejrzliwy, a niemiecka policja bardziej opieszała.

Polska Agencja Prasowa podała, że naukowcy z Uniwersytetu Warszawskiego szukają substancji hamującej koronawirusa, choć oczywiście jeszcze jej nie znaleźli. – Praca przebiegała wieloetapowo. Zaczęliśmy od 15 mln związków, które analizowaliśmy za pomocą zaawansowanych narzędzi bioinformatycznych, jednak na każdym etapie to człowiek musiał podjąć decyzję, w którym kierunku i jak ma przebiegać kolejna iteracja. W ten sposób wyselekcjonowaliśmy tysiąc związków, a na końcu pulę zawęziliśmy do czterystu – precyzuje prof. Sułkowska kierująca Interdyscyplinarnym Laboratorium Modelowania Układów Biologicznych, gdzie prowadzono te doniosłe badania. Jak liczymy, wychodzi, że gdyby tylko owa iteracja trwała sekundę, to licząc minutę po 60 sekund, godzinę po 60 minut, a dniówkę po 8 godzin, jednemu człowiekowi, pracującemu z dokładnością maszyny, robota zajęłaby ponad 520 dni roboczych. Kończąc te uwagi: Idzie nam o to, że poczynania współczesnej nauki powoli stają się niezrozumiałe, a być może również równie wadliwe jak działanie magii. Tyle że czarodziejom wolno pozostawiać swoje obrzędy w sferze braku wyjaśnienia, a naukowcom nie wolno. Zwłaszcza że zasadniczo marnują publiczne pieniądze. Tym razem tracono forsę podatników z bogatszych krajów Unii.

R.J.

Rubrykę prowadzimy na podstawie doniesień z prasy lokalnej. Są one zatem prawdziwe na tyle, na ile dziennikarzy w terenie na prawdopisarstwo stać. Odżegnujemy się przeto od wszelkiej odpowiedzialności, gdyby coś się komuś nie zgadzało.

eprasa.pl f49ddbbd6b

Bigos z knedlik

Wojna polsko-czeska pod flagą

MICHAŁ MARSZAŁ

A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy – pomyślałem i wsiadłem do auta, by przemierzyć całą granicę polsko-czeską i zbadać, gdzie zaatakuje wróg. Albo gdzie to my powinniśmy zaatakować wroga.

Przyczyna okrutnej wojny polsko-czeskiej, która już za chwilę wybuchnie – wiem, co mówię – jest powszechnie znana. Kopalnia węgla brunatnego Turów, leżąca w południowo-zachodnim krańcu Polski, wysysa przygranicznym czeskim miejscowościom wody gruntowe, przez co ich kreciki nie mają czego pić. Pepiki poskarżyły się na ten stan rzeczy do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej, a że ten naszego kraju nie lubi, nakazał natychmiastowe wstrzymanie wydobycia. Bez węgla nie ma tu z czego robić prądu, a że Turów odpowiada za 7 proc. energii elektrycznej w kraju, może dojść do sytuacji, że zamiast w internecie, siedzieć będziemy przy świeczkach. Chyba że – co już jest jawnym wypowiedzeniem wojny – płacić będziemy Czechom 5 mln euro odszkodowania dziennie. Codziennie.

Dałeś mi krowku, piliśmy żubrowku

Cieszyn. Przygraniczne miasto to największy ośrodek na wschodnim krańcu liczącej 796 km polsko-czeskiej granicy. Choć współpraca między narodami trwa tu od wieków, dopiero po wstąpieniu do Unii Europejskiej towarzystwo dogłębnie się przemieszało. Są więc Czesi mieszkający i pracujący po stronie polskiej i Polacy po czeskiej. Komórki jajowe i plemniki równie swobodnie wędrują między narodami, tworząc dziwne konstrukcje: ludzi jednocześnie rozpustnych i bogobojnych, zajadających knedle z bigosem.

Większa część mieszkańców Cieszyna mieszka po stronie polskiej, ale terytorium podzielone jest mniej więcej po równo. Centralnym miejscem jest most Przyjaźni czy dokładniej most Byłej Przyjaźni, gdyż ze względu na zbliżającą się wojnę trzeba go będzie przemianować.

Z powodu pandemii teoretycznie wejście do Czech było w momencie pracy nad tą publikacją możliwe jedynie w ważnych powodach po zaszczepieniu i okazaniu testu PCR, a powrót z nich do Polski wiązać się miał z 2-tygodniową kwarantanną. Tak przynajmniej sądził patrol Straży Granicznej, który zaczepiłem. Rzecz jasna, wszyscy podróżni mieli jednak przepisy w dupie i jeździli tuż obok swobodnie w tę i we w tę.

Kobieta z kantoru przy moście nie zauważyła napięć narodowościowych, strzałów ostrzegawczych ani nawet gwałtów. Mówi, że Czechów faktycznie jest ostatnio mniej, ale wyłącznie z powodu wirusa. Wojny się nie spodziewa, choć ja przekonuję ją, że będzie odwrotnie.

Sąsiadka ze sklepu odzieżowego jest bardziej wylewna: – Jesteśmy tu bardzo wymieszani, prędzej w rejonie Turowa będą jakieś spory. Czesi to świetni ludzie, jesteśmy z nimi zżyci. Zielona granica funkcjonowała tu całą pandemię. Za pierwszego lockdownu faktycznie policja pilnowała, to wywieszaliśmy transparenty „Tęsknię za tobą, Czechu". Potem ludzie chodzili już mostem kolejowym i nikt nie łapał.

Większość handlu i usług odbywa się po stronie polskiej: można tu kupić konfekcyjny garnitur, wagon papierosów, a nawet przyozdobić paznokcie.

W pobliskim sklepie monopolowym nie zauważono wzrostu konsumpcji, bójek nie ma, a jeśli już, to między Polakami. Sprzedawca ze sklepu leżącego najbliżej Czech handluje oknami od piętnastu lat. Jedną firmę ma zarejestrowaną w Czechach, a drugą w Polsce. Zna czeski i w tamtejszej prasie sprawę przedstawia się w jego ocenie trzeźwo: problemy z energetyką mamy na własne życzenie.

– W okolicach Turowa ponoć pojawiły się naklejki „Czechów nie obsługujemy". Tu nie. Żyjemy z siebie nawzajem. Więcej sobie dokuczamy z moimi czeskimi przyjaciółmi, gdy nasze reprezentacje grają w piłkę. Turów w ogóle nie jest tematem. Napięte relacje owszem, były, ale w okolicach 2004 r. My patrzyliśmy na Czechów z góry, oni na nas też – objaśnia.

– Przeniesienie firmy do Czech faktycznie się opłaca czy to fałszywy straszak na zakusy Morawieckiego? – pytam przedsiębiorcę.

– Kompletnie się to nie opłaca, chyba że rzeczywiście prowadzi się działalność w Czechach, tak jak ja. Jeśli ktoś sądzi, że podatki albo opłaty są w Czechach niższe, to się kompletnie nie zna. Mało tego, urzędy i ZUS w Polsce są dużo przyjaźniej nastawione do przedsiębiorców niż czeskie. Tam wysokie kary są na porządku dziennym, u nas można się dogadać. W Polsce za księgowego płacę 600 zł, w Czechach 1600 zł. Wizyta w skarbówce to nie przelewki, a dochodzi inny język, przepisy, tłumacz, transport. Nawet wsparcie z powodu pandemii w Polsce dostałem, a w Czechach nie. Nie wiem, kto wymyśla w Warszawie te bajki o czeskim eldorado.

Jeśli chodzi o sprawy polityczne, czesko-polski biznesmen jest przekonany, że

tam premiera Babiša nienawidzą jeszcze bardziej niż u nas PiS-u.

Czesi żartują, że ich kraj powinien być na mapach zaznaczany na żółto. Babiš jest bowiem miliarderem, który dorobił się na biopaliwach i w związku z tym coraz więcej żyznych ziem w ich kraju obsiewanych jest rzepakiem.

Będziemy słuchać Marylu Rodowić

Duża część polsko-czeskiej granicy przebiega przez Karkonoski Park Narodowy. Żeby dogłębnie poznać ruchy wojsk, zasadzki partyzanckie oraz zniszczenia i mordy na ludności cywilnej, przez 2 dni przelazłem ponad 30 km po lasach i wzgórzach na południe od Szklarskiej Poręby. Normalnie taką odległość robię pieszo w ciągu roku.

Centralnym miejscem granicy polsko-czeskiej w tym rejonie jest Łabski Szczyt oraz Wielki Szyszak. Bez pomocy tlenu, respiratora, Szerpów, a nawet spodni dresowych wlazłem na śmiertelnie niebezpieczne półtoratysięczniki, po drodze mijając dzieci do lat trzech i psy rasy yorkshire terrier. Spodziewałem się prowokacji ze strony czeskiej i wcale się nie zawiodłem. Po pierwsze, ktoś postawił na szczycie tuż przy samej granicy bałwana skierowanego mordą w stronę naszej ojczyzny. Po drugie, w tym rejonie pełno jest powbijanych w ziemię długich pali. To, co może zrobić z kiszką stolcową taki pal, widziałem kiedyś na wietnamskim filmie – i jest to zapewne przestroga ze strony naszych południowych sąsiadów.

Wzajemnych niesnasek jest tu więcej – nasz Karkonoski Park Narodowy blokuje Czechom jakąś trasę ze względu na ochronę zagrożonych roślin, to ich Krkonošský Národní Park blokuje Polakom inną, pod pozorem ochrony zwierzątek. Przykre jest to szczególnie z tego powodu, że na prawie trzydziestu kilometrach ciągnie się tu Droga Przyjaźni Polsko-Czeskiej, uruchomiona w 1961 r. jeszcze jako droga przyjaźni z Czechosłowacją. To tu w 1978 r. doszło np. do pierwszego nielegalnego spotkania Jacka Kuronia z Václavem Havlem. Dziś ostał się jeno ten bałwan.

Jak gdyby tego było mało, dyrekcja Karkonoskiego Parku Narodowego właśnie ogłosiła, że zamierza ogrodzić rejon Śnieżki ponad kilometrem siatki. Wyjaśnia to koniecznością zadbania o faunę i florę, rozdeptywaną przez turystów, których na szczycie w sezonie letnim bywa nawet 9 tysięcy dziennie. Ale nie bądźmy naiwni – wiadomo, że za tym ruchem stoi polskie Ministerstwo Obrony Narodowej, chcące na czeskie pale odpowiedzieć naszą drucianą siatką.

Aby sprawdzić stan przygotowań polskiej armii do ewentualnej wojny, postanowiłem dzień później kopnąć się jeszcze na pobliski Zamek Chojnik, wzniesiony w latach 50. XIV w., czyli w czasach, z których pochodzi jeszcze niejeden sprzęt wykorzystywany w naszych siłach zbrojnych. Warowna twierdza wydaje się idealnym miejscem na stacjonowanie wojsk, może z wyjątkiem tego, że jest tu jeden sracz, a bilet na wejście kosztuje 8 zł, co przy licznym wojsku może wywołać kłopoty budżetowe, już nieliche, gdy Polsce grozi 5 mln euro kary dziennie.

Zamczysko znane jest z tego, że w 1675 r. jebnął w nie piorun i wszystko spalił oraz że w 1956 r. przespał się tu Karol Wojtyła. Przypominają o tym liczne tablice, wymurowana ściana i krzyż. Z kim się przespał – nie napisano.

Obejrzymy razem całego Bolka i Lolka

Ostatnim przystankiem na mapie podróży została Bogatynia – wkrótce najdroższa miejscowość w Polsce. Aby do niej dotrzeć, najprościej przejechać jest przez terytorium Czech. Tu na dzień dobry widzimy zdezelowane przejście graniczne z urwanym dachem i wielkim gruzowiskiem. Być może to pierwsze efekty czesko-polskiego ostrzału rakietowego – choć prędzej świadectwo tego, że na ziemi teoretycznie niczyjej każdy liczy na to, że zalegający syf powinien uprzątnąć sąsiad.

Kopalnia Turów rozciąga się na wielkich połaciach wokół Bogatyni. Gdy podjeżdżam pod bramę, akurat z zakładu wyjeżdża zmiana górników. Część z nich śmiga eleganckimi mercedesami i audi. Inni – zdezelowanymi autokarami PKS. Ci pierwsi zapewne są w związku zawodowym, a drudzy pracują. Każdy samochód osobowy ma przy wyjeździe sprawdzany bagażnik. Czy zdarzały się przypadki podpierdalania węgla, czy narzędzi pracy, nie wiem, niemniej dla przypomnienia dawnych czasów w budce ciecia wiszą na widoku dwie solidne gumowe pały. Być może jednak wody w Turowie jest już tak mało, że sprawdza się, czy aby kto nie wywozi naparstka do celów prywatnych.

Próba odwiedzenia kopalni i elektrowni od środka spełzła niestety na niczym – porozmawiałem tylko przez telefon w cieciówce z jakimś dyrektorem, który kazał zadać pytania rzecznikowi mejlem, a że w ogóle

eprasa.pl f49ddbbd6b

s
kami
żółto-niebieską

Zdjęcia MICHAŁ MARSZAŁ

Konfrontacja sił

Czeskie siły zbrojne
Liczba żołnierzy – 54 000
Liczba czołgów – 181
Liczba samolotów i śmigłowców – ok. 175

Polskie siły zbrojne
Liczba żołnierzy – 145 000
Liczba czołgów – ok. 1000
Liczba samolotów i śmigłowców – ok. 300

jest pandemia i jest to zakład pracy chronionej, to o odwiedzinach można tylko pomarzyć. Jak nieoficjalnie wytłumaczyli mi pracownicy, nie tacy się już tu o wjazd przy okazji konfliktu z Czechami starali, a wpuszczono tylko panią z TVP. Ich zdaniem to nie kopalnia jest tu problemem, lecz męcząca ostatnio region susza. A głównym prowodyrem konfliktu jest pan Martin Puta, chodzący na pasku Babiša hejtman kraju Libereckiego, odpowiednik naszego wojewody. Na dodatek mający żonę Polkę z Bogatyni.

Akurat w Bogatyni trwa kampania wyborcza, gdyż w zeszłym roku do dymisji podał się wieloletni burmistrz Wojciech Błasiak. Obecnie pełniący obowiązki Wojciech Stanisław Dobrołowicz został mianowany na stanowisko przez premiera Morawieckiego. Odwiedzam go w urzędzie i mimo że według pracujących tam urzędniczek władca jest bardzo otwarty na kontakty z prasą – nawet z „NIE” – nie udało mi się uzyskać u niego audiencji. A rozmawiać jest o czym,

Bogatynia w ostatnich latach zwana była polską Bogotą. Produkowano tu rekordowe ilości metamfetaminy, za co ze stanowisk polecieli niektórzy włodarze i policjanci. Byłemu przewodniczącemu rady miejskiej postawiono nawet zarzut działania w zorganizowanej grupie przestępczej.

Być może powrót na złą drogę byłby właściwy dla miasta, gdyby kopalnię trzeba było jednak zamknąć – ale o tym porozmawiać z burmistrzem nie zdołałem.

Bardziej rozmowni od urzędników i dyrektorów okazali się handlarze z pobliskiego targowiska. Nie pamiętają, kiedy ostatnio jakiś Czech dał tu Polakowi w mordę albo odwrotnie. Wszyscy mają za to ubaw z wielkiej polityki.

– A co wam, kurwa, wody brakuje? – pyta swoich czeskich klientów mocno umięśniony sprzedawca papierosów. Ci deklarują, że nie. A jeśli już, to przez wielką żwirownię, która stoi w miejscowości Uhelna, zarzewiu konfliktu o kopalniane wody gruntowe. Według prywatnego śledztwa mojego rozmówcy niedobór wilgoci doskwiera tylko jednemu mieszkańcowi, który przeniósł się tam 6 lat temu z miasta. Poza tym wszyscy mają wody w bród, a kopalnia im nie przeszkadza.

Ciekawy, o czym rozmawiamy, inny handlarz podchodzi i się uśmiecha. – Kurwa, kolejny raz mi piwnicę zalało, a mieszkam 1,5 km od kopalni. Jak im brakuje wody, niech śmiało przyjadą, dam!

Obaj są zgodni, że to sprawa czysto polityczna, a plan Babiša jest taki, żeby polską kopalnię zamknąć, a energię kupować od niego.

– Przyjeżdżający na targowisko Czesi to fajni ludzie i wojować nie chcą. Klną na swój rząd na czym świat stoi i żaden nie narzekał, że ma sucho – tłumaczą sprzedawcy ze szczęk z odzieżą dżinsową.

Podejrzewają, że tak jak TVP napuszcza Polaków na różne grupy społeczne, tak i czeska telewizja straszy przebijaniem opon i odmową obsłużenia na polskich bazarach.

Krążąc po mieście, zauważam 3 myjnie samochodowe, 7 kałuż (definicja wojskowa: zbiornik wodny bez znaczenia strategicznego), liczne stawy i kanałki, a przecież i metamfetaminy nie robiono tu przez lata na sucho. Zdjęcia satelitarne unaoczniają, że i Czesi nie mają u siebie pustyni, ale małe i większe niebieskie plamy, a przede wszystkim Nysę Łużycką, rzekę zawierającą wodę, i to na dodatek mokrą. Powstydzić czego nie mają się też Niemcy z okolicznego Zwittau, którzy kopalnię mają w dupie, ale zapewne do wojny – jak to Niemcy – przyłączą się z przyzwyczajenia. Kto z kim będzie się napierdalał, nie wiadomo. Niemcy z Czechami przeciw Polsce czy Niemcy z Polakami przeciwko Czechom? A może każdy sam przeciwko wszystkim? Jak mają się do tego postanowienia NATO, którego wszyscy jesteśmy członkami? Pytań jest wiele, ale pewnym można być tylko jednego: sami zburzymy sobie Warszawę, bo to już nasza wojenna tradycja.

Pójdę w niedzielę do kościoła, mój aniele

Ostatnim przystankiem wycieczki jest miejscowość Uhelna – przyczyna całej awantury. Nawet jeśli zbierze się do kupy wszystkie zabudowania i policzy z wielkopańskim gestem, ich wartość nie przekroczy 5 mln euro.

We wsi pierwszy rzuca się w oczy krzyż z przybitym Jezusem. Być może tu na prowincję nie dotarło słynne czeskie bezbożnictwo, a może to przestroga dla zbliżających się Polaków. Pobudowano nawet kaplicę Matki Boskiej Pomocnej – ale której stronie ta pomoże w razie wojny, nie wie pewnie nawet sam papież.

Tutejsi zauważają auto na obcych blachach i zaczynają się przyglądać. Brodaty Czech z brodatą żoną i ogoloną córką spogląda na mnie spode łba. Odjeżdżam na teren żwirowni, rzekomego sprawcy wysuszenia. Doły są tu rozległe, ziemia jak wiór, a nie pracuje nikt. Trzymany za potrzebą od polskiej granicy po trzech kawach i butelce wody gazowanej, uzupełniam pod drzewem poziom czeskich wód gruntowych, nie żądając za to ani eurocenta. Kilkadziesiąt metrów dalej znajduję – jak w mordę strzelił – tabliczkę z napisem „Vodni zdroj”. Po czesku umiem jedynie „ahoj”, ale nie trzeba być poliglotą, by wiedzieć, że to oznacza studnię z wodą. A jeśli jest tu woda, to za co mamy płacić 5 baniek euro?

Z miejscowymi próbuję rozmawiać na migi. Oni robią kwaśną minę, w odpowiedzi robię taką więc i ja. Pokazuję butelkę, tłumacząc, że przyjechałem w sprawie wody. Zabutelkowane pół litra nie robi jednak na nich wrażenia. Rozpytuję więc o zbliżający się wielkimi krokami konflikt zbrojny, śmierć, krew i zniszczenie, które spłyną na jakże sielskie polsko-czeskie pogranicze. Chłopi patrzą na mnie zdziwieni, po czym jeden stuka się w głowę, wnet poważnieje i ciągnie mnie za rękaw przez pół wsi aż na plac zabaw. Staje zadowolony i pokazuje palcem na zapewne własnoręcznie skonstruowany samolot zabawkę.

Ładując się do środka po drabinie, tłumaczę, że co jak co, ale nasze wojsko może o takim tylko pomarzyć. Chyba po czesku brzmi to podobnie, bo wkrótce obaj wybuchamy głośnym śmiechem, padając sobie w ramiona. I mam tylko nadzieję, że był to pierwszy i ostatni wybuch w tej wojnie ani o jego, ani o mój interes. □

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Polsko-czeski słownik wojenny

Poddaję się – Vzdávám se
Tak, będę kolaborował – Ano, budu spolupracovat
Nasz rząd uciekł do Rumunii – Naše vláda uprchla do Rumunska
Tam schowali się Żydzi – Židé se tam schovávali
Ile płacicie za informacje o partyzantach? – Kolik platíte za informace o partyzánech?
Rozstrzelajcie tylko kobiety i dzieci – Střílejte pouze ženy a děti
Obciągnę, tylko nie zabijaj – Orální sex, prostě nezabíjej

W poszukiwaniu straconego Miłosza

Śródtytuły do tekstu zaczerpnąłem z piosenki młodej czeskiej piosenkarki Nicky Tuckovej sprzed kilku lat: „Szukam Cię Miłoszu z Warszawy”. Słowo „szukam” po czesku oznacza mniej więcej „pierdolić”. Znaczyłoby, że Nicky „pierdoli Miłosza z Warszawy”. Sama piosenkarka zaprzeczała takiej interpretacji, pisząc na YouTube: „Pozdrowienia dla wszystkich fanów w Polsce. Szukam bogatego kolesia w Polsce, bo Polacy są wspaniałe i mają więcej pieniędzy niż Czechów. To jest mój nowy hit. To trochę soul, hip-hop, rnb. Pop-music z Czech. Jak Wam się podoba?”. Nicky, doczekałaś się. Miłosz w czołgu w drodze.

eprasa.pl f49ddbbd6b

1. „Z żalem informuję, że Sekretarz Stowarzyszenia Ateistów w Kenii Pan Seth Mahiga poinformował mnie, że podjął decyzję o rezygnacji ze stanowiska. Powodem rezygnacji Setha jest to, że odnalazł Jezusa Chrystusa i nie jest już zainteresowany promowaniem ateizmu w Kenii. Życzymy Sethowi wszystkiego najlepszego w jego nowo odkrytym związku z Jezusem Chrystusem" – ogłosił na Twitterze szef kenijskiego stowarzyszenia ateistycznego Harrison Mumia. Mimo niewątpliwej klasy tej enuncjacji trudno nie dostrzec w niej subtelnej ironii. Komentarze pod postem dowodzą jednak tego, że są tacy, którym się udało: „Jako były ateista doskonale go rozumiem. Kiedyś zaprzeczałem historycznym dowodom na istnienie Jezusa Chrystusa, dopóki nie zapukał do drzwi mojego serca. Zostawiłem swoją dumę i egoizm i oddałem Mu swoje życie. Chwalmy Pana". A chwalcie sobie…

2. Członkini Kongresu USA z ramienia republikanów Marjorie Taylor Greene, zwolenniczka teorii „białego genocydu" – biali Amerykanie są wyniszczani przez spisek żydowski promujący mieszane małżeństwa – ogłosiła ostatnio, że w Food City w Knoxville w Tennessee „zaszczepieni pracownicy otrzymują logo szczepienia, podobnie jak naziści zmuszali Żydów do noszenia złotej gwiazdy". W odpowiedzi producentka kapeluszy z Nashville w Tennessee wyprodukowała żółte gwiazdy Dawida opatrzone dumnym hasłem „niezaszczepiony" i ogłosiła w necie: „Nasze łatki już są! Wyszły świetnie. 5 dolarów sztuka. Mocny klej na odwrocie. Niedługo będziemy mieli w ofercie czapeczki". Z niewiadomych przyczyn porównanie antyszczepionkowców do Żydów wymordowanych w Holokauście nie spotkało się z powszechnym zrozumieniem.

3. Parlament Ugandy przyjął ustawę, która każe więzieniem za seks gejowski, a także seks oralny i analny, nawet między heterykami, i inne „przestępstwa przeciw naturze". Prawo najpewniej zostanie uchylone, albowiem przyjął je ustępujący parlament, a nowy rząd go nie popiera, ale na razie policja usiłuje je egzekwować. Ostatnio aresztowała 44 osoby, twierdząc, że uczestniczyły w „ślubie osób tej samej płci". Aresztowani twierdzą, że brali udział w „pokojowym zgromadzeniu". Rzecznik policji w Kampali, Luke Owoyesigyire, przekonuje, że to nieprawda: „Podczas uroczystości zabezpieczono liczne przedmioty, w tym walizki, telewizor, cukier, sól, ananasy i wiele innych prezentów zwykle wręczanych podczas tradycyjnych uroczystości zaślubin". Jako ostateczny dowód na słuszność zarzutów policja dodaje, że na imprezie znaleziono prezerwatywy.

4. W 2013 r. dzieci Shafqata Emmanuela i Shagufti Kausar – małżeństwa, które ma pecha wyznawać chrześcijaństwo i jednocześnie żyć w Pakistanie – pokłóciły się z dziećmi sąsiadów, którzy rozsądnie należą do przodującego w tym kraju wyznania islamskiego. 2 dni później Muhammad Hussain, imam z pobliskiego meczetu, poinformował policję, iż otrzymał bluźnierczego SMS-a. Policja ustaliła, że numer, z którego został wysłany SMS, jest zarejestrowany na Shaguftę. Shagufta twierdzi, że imam namówił sąsiada do ukradzenia jej dowodu osobistego, na który zakupił kartę SIM i wysłał z niej SMS-a do siebie samego. Małżeństwo zostało aresztowane w lipcu 2013 r., a w kwietniu 2014 skazane na śmierć. 3 czerwca 2021 r. sąd apelacyjny w Lahaur uniewinnił je z braku dowodów. Cóż, młyny sprawiedliwości mielą bardzo powoli.

5. Pod koniec maja litewski Sejmas w pierwszym czytaniu odrzucił projekt ustawy o związkach partnerskich. Przeciwko dalszym pracom nad projektem zagłosowało 59 posłów, za – 63; potrzeba było 65 głosów. Projekt wniesiony przez liberalną Partię Wolności miał poparcie premier Ingridy Simonyte z konserwatywnego Związku Ojczyzny. Autor przedłożenia, poseł Tomas Raskevičius, zapowiada, że projekt zostanie poprawiony i powróci pod obrady jesienią. Na domiar złego Wilno oficjalnie obchodzi czerwiec jako Miesiąc Dumy LGBT, co objawiło się m.in. tęczowym przejściem dla pieszych. Tego już było za dużo. Czwórka patriotów – trzech facetów i kobita w czerwonych szpilkach – w środku dnia zamalowała bluźnierczą zebrę czarną farbą. Teraz policja oskarża ich o wandalizm, a miasto chce ich obciążyć kosztem odmalowania tęczy. W polskim Wilnie!

6. Republikański gubernator stanu Utah, Spencer Cox, sprawujący swoją funkcję zaledwie od pięciu miesięcy, już musi zmierzyć się z dramatycznym kryzysem. Zwrócił się do Utah o pomoc: „Poprosiłem mieszkańców, aby oszczędzali wodę poprzez unikanie długich pryszniców, naprawienie cieknących kranów i sadzenie sucholubnej roślinności. Ale obawiam się, że te wysiłki nie wystarczą. Potrzebujemy więcej deszczu i potrzebujemy go teraz. Potrzebujemy niebiańskiej interwencji. Dlatego proszę mieszkańców stanu Utan wszelkich wyznań, żeby przyłączyli się do mnie w weekendzie modlitewnym. Modląc się kolektywnie, prosząc Boga czy jakąkolwiek wyższą siłę, w którą wierzycie, o więcej deszczu, być może będziemy w stanie uniknąć najbardziej zabójczych aspektów przeciągającej się suszy". Wiecie co? Nie pomogło.

7. Daleko idąca tolerancja też ma swoje złe strony. Australijskie prawo przewiduje instytucję „de facto partnerów" – co daje prawo do dziedziczenia niezależnie od tego, czy para jest różnej czy tej samej płci. Co skłoniło niejakiego Okana Yesilhata do zeznania, iż przez 14 lat był w tajnym homoseksualnym związku ze starszym od siebie o 30 lat George'em Sclavosem – aptekarzem, który w 2013 r. znienacka zmarł na zawał, zostawiając dwóm siostrzenicom 6 mln dolarów. Okan zaskarżył testament i przez kolejne 8 lat usiłował udowodnić, że z George'em kochali się bardzo, lecz tajnie, toteż spadek mu się należy. W tym czasie Okan był dwukrotnie żonaty, a George, jak przystało na bogatego kawalera, miewał liczne romanse z kobietami. Ostatnio Sąd Najwyższy ostatecznie odrzucił opowieść Okana i skazał go za oszustwo. Nie lepiej być homofobem?

Nadbiega naród

Alert Rządowego Centrum Bezpieczeństwa: od czerwca ciepło, biegacze zaczęli biegać, ratuj się, kto może!

Jakby kto pytał, plecy bolą mnie już nieco mniej. Stosuję zaleconą przez profesora neurochirurga jogę i pośród pierdnięć, stęknięć i potykania się o zwisający z przodu bebzon dążę codziennie do nirwany. Przygrzało słonko i pomyślałem, że zabiorę psa Majkela, pojedziemy głęboko w las niby to na spacer i kupę, ale tak naprawdę uciec na chwilę przed żoną, dziećmi i poczuć się jak prastarzy buddowie, kiedy będę wykonywał swoje asany na szczycie śródleśnej wieży widokowej.

Myk, myk i siedzimy w toyocie. Jest czwartek, druga po południu, wszyscy jeszcze w korpo, będzie raj. Jedynka, dwójka na biegu, leśna ścieżka, wertep niemiłosierny, telepie autem jak człowiekiem telepią torsje, w lędźwiach ból rypie piorunami na każdym hopku, a Majkel w bagażniku już mości leże z mojej zwiniętej, różowej po żonie joga-maty. Przed nami 20 minut trawersu wyschniętymi koleinami, które na zdrowie zawieszenia wpływają nie lepiej niż druga dawka AstraZeneki na koronawirusa. Wyciszam brutalnie grających w radiu Rolling Stonesów i wsłuchuję się w orkiestrę ptaków, drzew i wiaterku, grających mezzo forte w rytm terkotu silnika toyoty. Oto jesteśmy – środek lasu, wieża widokowa na 10 pięter, ja z Majkelem, w stroju sportowym z napisem „Polska" i joga-matą pod pachą. Cisza.

Majkel jest miły i sympatyczny, ale odpowiadając na pytanie „Czy piesek gryzie?", zanim go zwolniłem ze smyczy, zrobiłem obchód w promieniu stu metrów wokół wieży. Żywej duszy nie ma! Przelatuje czapla, ja jeszcze na ziemi rozciągam czakrę głowy do czakry dupy i z podziwem lustruję majestat wieży. Zbudowana za pieniądze unijne, w konstrukcji otwartej, stalowej, cała zielona i solidna, jak gdyby Niemcy ją tu postawili. Jeden moment, krótka chwila i jestem na górze, zalecam psiakowi pozycję „siad", a subtelne podmuchy leśnego powietrza konturują moje istnienie w środku dookolnych horyzontów. Rozkładam matę, jestem jednością ze wszechświatem, wypinam ku niebu tylną czakrę w tzw. pozycji krowy, aż tu nagle…

Nie wierzę! Ze środka lasu wybiega ze 20, może 30 osób ubranych w obcisłą lycrę – albo żarówiastą zieleń, albo ponury kościelny fiolet. Biegną, kurwa, prosto na mnie! Są ze 2 kilometry stąd, 30 metrów pod nami, ale pędzą na złamanie karku. Chłopy i baby, a przed nimi trenejro, co woła tubalnie lewa-prawa, jak gdyby prawa-prawa była w ogóle dostępną opcją! Zachowuję spokój, oddycham, pozycja krowy, tętno przyspiesza, zdemaskują mnie i skalają tę świątynię swoim wulgarnym truchtem bez serca i rozumu.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Koncypuję – żeby dostać się tu na piechotę, musieli już z 10 kilometrów przetrawersować. Może nie wlezą na wysokość. Na górę, dalej, krzyczy trenejro. Koniec nadziei, zwijam matę, oglądam widok, miasto wygląda stąd przepięknie, Majkel na smycz, przeczekam. Wbiegają. Jeden po drugim. Trenejro w głos podpowiada, że lewą najpierw, prawą potem. Hop, hop, raz, dwa, bęc, bęc, bęc, dzwonią stalowe schodki pod naporem trzydziestu osób, a szczytem wieży już kołysze jak moimi zszarganymi nerwami.

Wbiegła pierwsza, blondyna, „Piesek gryzie?", wypierdala już na dół. Zaraz następna – kolejka do psa, bo puchaty. Smycz napięta, Majkel wredny, „Można pogłaskać?", dzwonią butami za miliony, w górę i w dół, stoję i czekam. Trenejro u szczytu, „Mam nadzieję, że nie przeszkadzamy", „Na dół na odwrót, prawa, potem lewa", słychać synkopę w brzęku wieży, pominięty takt tupania, noga zmieniona i od nowa bęc, bęc, bęc – facet uśmiecha się i kulą w głowę mnie dobija – „Sto powtórzeń" i wracamy.

Schody są wąskie, Majkel nerwowy, ja już też gryzę, zejść nie sposób, sto razy będą mi tu bęc, bęc, bęc z lewej na prawą. Co to w ogóle za pomysł, żeby mieć trenera biegania. Biegniesz szybciej albo wolniej. W lewo albo w prawo. Jakim to charyzmatycznym guru musi być trenejro, żeby przekonać ludzi do odpłatnego trenowania umiejętności, którą 2-latki opanowują do perfekcji, zanim jeszcze ogarną koncepcję wstrzymywania kupy. Nie rozumiem. Stoję z joga-matą i Majkelem na szczycie wieży śródleśnej, z napisem „Polska" na koszulce z mistrzostw w piłkę nożną, którą gratis dali do piwa w sześciopaku, i nie rozumiem.

Wbiegają już pięćdziesiąty raz, ale dla mnie trwa to wieczność. Fantazjuję o piorunach z nieba, co biją w wieżę i elektryzują gamoni – motywują do wcholerępójścia na OIOM, żeby tam z nich zrobili prawidłowych katorżników. Wszyscy ci przyszli biorcy sztucznych bioder i jogi od neurochirurga jeszcze wrócą z podkulonym ogonem. Skończy się zawalanie ulic, blokowanie miasta, blokowanie lasu, blokowanie widoku z wieży, blokowanie mojego spokoju i nirwany. Wrócą i będą pytać, czy mogą razem ze mną tu, obok zaraz, wejść w pozycję krowy i pogapić się w przestrzeń z dala od żony i dzieci. Ach, jak ja im wtedy powiem! Wiem doskonale, co im powiem. Na szczycie wieży widokowej, co ją sobie przysposobiłem na samotnię do wytchnień. Co takiego im powiem? Po prostu: „Nie".

BARTOSZ KURCZAK

Prezes na mękach

W wielkiej Polsce każda zapluta mniejszość może znaleźć mniejszą i ją opluć.

W kwietniu 44 organizacje równościowe wysłały do prezesa Głównego Urzędu Statystycznego **„Stanowisko i wniosek w sprawie poszanowania praw człowieka w narodowym spisie ludności i mieszkań 2021".** Domagały się, aby kwestionariusz używany w spisie umożliwiał osobom LGBT udzielenie prawdziwych odpowiedzi na pytania dotyczące płci oraz stanu cywilnego respondentów. Płeć w gusowskim formularzu określana jest bowiem przez PESEL i odpowiedź na pytanie **„Czy jesteś kobietą czy mężczyzną?"** wobec tego, że w przyrodzie występuje około 60 płci, **„narusza godność i prawo do ochrony życia prywatnego rzeszy osób, których płeć metrykalna pozostaje niezgodna z ich płcią rzeczywistą, naraża je na odpowiedzialność karną i wykroczeniową za udzielenie fałszywej odpowiedzi, a także grozi wykluczeniem ze statystyki publicznej, stanowiąc ich niedopuszczalną dyskryminację".**

Z kolei stan cywilny respondenci wskazują poprzez zaznaczenie jednej z następujących opcji: kawaler/panna; żonaty/zamężna; wdowiec/wdowa, rozwiedziony/rozwiedziona. Możliwości jest zatem więcej, ale i tak zbyt mało. Bo w przypadku, dajmy na to, Jarosława Kaczyńskiego sprawa jest prosta: jest on starym kawalerem o płci metrykalnej w pełni zgodnej z zawartością majtek i głowy. Ponadto

prezes Polski raczej nie zawarł związku małżeńskiego z Joachimem Brudzińskim na Maderze, wszak wakacji nie spędza na obczyźnie, tylko na tej ziemi, i choć w biało-czerwonej pelerynce wygląda powabnie i Brudziński na jego widok niechybnie miewa myśli nieczyste,

osoby tej samej płci w Najjaśniejszej poślubiać się nie mogą. Lecz nie wszyscy Polacy są bez reszty oddanymi ojczyźnie.

• • •

Niektórzy pod wpływem ideologii lansowanej przez zachodnich deprawatorów zamiast prostą ścieżką Jarosława Kaczyńskiego podążają krętą, udają się za granicę i chłopy z chłopami oraz baby z babami stają na ślubnym kobiercu, a po nocy poślubnej, jakiej prezes w życiu nie zazna, domagają się od polskich organów administracji publicznej transkrypcji zagranicznych aktów małżeństwa do polskiego rejestru stanu cywilnego. Polska konsekwentnie pokazuje im wała, bo w naszej konstytucji jest napisane, iż **„małżeństwo jako związek kobiety i mężczyzny, znajduje się pod ochroną i opieką Rzeczypospolitej Polskiej",** co interpretuje się jako przykazanie, że samiec może tworzyć podstawową komórkę społeczną jedynie z samicą.

Konstytucja konstytucją, można ją zmieniać lub naginać, ale stojące ponad nią prawo naturalne jest wieczne. Jego wyrazicielem jest Kościół katolicki, który głosi, że **„ktokolwiek obcuje cieleśnie z mężczyzną, tak jak się obcuje z kobietą, popełnia obrzydliwość i obaj będą ukarani śmiercią",** przy czym egzegeci uważają, że na śmierć zasługuje również niewiasta obcująca cieleśnie z niewiastą, co jest kolejnym dowodem na to, iż kobiety nie są w Polsce dyskryminowane i konwencja antyprzemocowa jest nam potrzebna jak smark na firanie.

• • •

„Z przepisów prawa ani praktyki jego stosowania nie wynika jednoznacznie, czy osoby tej samej płci, które zawarły związek małżeński za granicą, są stanu wolnego, a w konsekwencji czy mogłyby np. zawrzeć kolejny związek małżeński na terytorium Polski z osobą innej płci od ich płci metrykalnej. Obecnie przy wypełnianiu spisu osoby te, funkcjonujące w próżni prawnej, mogą mieć uzasadnione wątpliwości, czy skoro zawarły związek małżeński w innym kraju, mogą być uznane za osoby stanu wolnego" – stwierdzili ideolodzy LGBT w bezczelnym piśmie do Dominika Rozkruta, prezesa Głównego Urzędu Statystycznego, nie bacząc na powyższe okoliczności.

eprasa.pl f49ddbbd6b

Czarne na czerwonym jedzie po zielonym

Raz, dwa, trzy, rasistą jesteś ty. I ja.

Przecieram oczy ze zdumienia, gdy progresywne media donoszą o zinternalizowanym rasizmie i neokolonialnych sentymentach polskich zwolenników białej supremacji w toczonej wojnami, głodem i malarią krainie. Wybuchł otóż skandal i misjonarz z Polski, który lansuje „instrumenty zamiast broni", dostał za swoje dobre uczynki w ryj. Co tym razem wkurwiło gawiedź i rozgrzało politykujących lumpenkulturoznawców do czerwoności?

Makumba-ska

Rodzimy zespół Big Cyc, znany z piosenki do „Świata według Kiepskich", niezliczonych satyr na polskie warcholstwo i przede wszystkim z hitu o Makumbie, uznał, że warto wesprzeć African Music School – szkołę muzyczną fundacji AKEDA, prowadzoną przez misjonarza, brata Benedykta Pączka. Grać uczą tam polscy muzycy, a Norbert Wardawy, stale współpracujący z Big Cycem, przez pół roku był wolontariuszem i ryzykował dla tamtych dzieciaków zdrowie i życie. Tamże utalentowane młodziki z biednych rodzin mają zapewnioną profesjonalną edukację muzyczną. Uczą się śpiewać, angielskiego i gry na wiośle, trąbce, bębnach, dęciakach i klawiszach. Wardawy miał z dziećmi stworzyć afrykańską wersję „Makumby", czyli hitu Big Cyca z 1996 r., oraz nagrać teledysk. Uczniowie utwór wykonali i chuj – awantura na zabawie!

W piosence dzieciaki śpiewają m.in. o tym, że **„pojawił się białas i powiedział, że zrobi tu hałas", „nie ma tu nic, tylko kurz na ulica"** oraz **„ogólnie to wielka bieda"** i **„znalazł się instrument zamiast broni"**. W piosence nie ma już słynnego Makumby i jego kontrowersyjnego dążenia do wykształcenia się, znalezienia pracy i założenia rodziny w Polsce. Tym razem przygody bohatera dzieją się w miejscu, w którym cywilizacja dopiero raczkuje i zamiast satyrycznej piosenki sączącej się z głośnika codziennością jest śmierć z głodu lub od pocisków z karabinu lokalnego watażki. Taka rzeczywistość jest nie do zaakceptowania, a jej opisywanie to przejaw rasizmu, bo czemu nie?

Bieda biedzie nierówna

Ludzi pojebało do reszty.

Po pierwsze Republika Południowej Afryki to kraina skrajnie nieprzychylna białym. Do tego stopnia, że rdzenni mieszkańcy potrafili wyrżnąć lokalnych farmerów i doprowadzić do klęski głodu wcale nie pod pretekstem walki z kułakami. Warto posłuchać stanowiska obu stron sporu, a przede wszystkim wgryźć się w dane o tych napaściach, bowiem coraz częściej neguje się ich faktyczność. Trochę jak inne zdarzenia z historii, nieprawdaż?

Po drugie w piosence i w towarzyszącym jej wideo przedstawiany jest realny stan rzeczy. Wiadomo, nie każdy ma forsę, żeby latać do Afryki, ale wystarczy wpisać w Google frazę **„Afryka bieda"** i porównać sobie z wynikami wyszukiwania **„Polska bieda"**, aby załapać różnicę. Polecam w szczególności zdjęcia umierających w błocie wychudzonych dzieci. U nas mamy zaścianek mentalny, ale wszyscy ludzie mają kible, wodę, chleb i brak gwałtów oraz egzekucji zbiorowych każdego dnia. Warto o tym mówić głośno.

Kolejna sprawa to temat większy niż Big Cyc i piosenka o Makumbie. **„Murzynek Bambo w Afryce mieszka, czarną ma skórę ten nasz koleżka. Uczy się pilnie przez całe ranki. Ze swej murzyńskiej pierwszej czytanki"** – pisze w wierszyku Julian Tuwim, dziś wróg publiczny numer jeden i przykład w zakresie zinternalizowanego rasizmu. Cały wiersz należałoby przeczytać, zwłaszcza fragment o tym, jak Bambo boi się, że po wypiciu mleka się wybieli, następnie zastanowić się, czy wiersz jest rasistowski. Okazuje się bowiem, że ta rymowanka dziecięca to kolejny przykład spektakularnej, dyskursywnej afery. W 2020 r. pojawił się na językach wiersz komentarz „Polaczek Janek, co w Monachium mieszka", mający na celu obnażyć rasizm Murzynka Bambo. Narodowość pomieszała się autorowi z rasą, ale gawiedź chwyciła i dyskusji był ciąg dalszy.

Rys. TOMASZ WIATER

Czy wolno mówić „Murzyn"?

Jeśli chodzi o Murzynów, dyskurs jest w czarnej dupie. **„Słowo »Murzyn« było niegdyś neutralne, dziś jednak jest archaiczne i obarczone złymi skojarzeniami. W wielu kontekstach słowo »Murzyn« używane jest niepotrzebnie, wystarczy użyć słowa »człowiek« lub »mężczyzna«"** – tłumaczy Rada Języka Polskiego. Ma rację. Rasiści mają znacznie mocniejsze określenia w swoim wokabulariuszu, a normalsi powinni przecież mieć coraz mniejszy zasób słów i za ich pomocą opisywać swój prosty świat. Tak oto mimo iż Jezus był ze sporą dozą pewności Mizrachijczykiem, który kolorem skóry nie przypominał ani trochę Kowalskiego, tylko bardziej Ahmeda podającego Kowalskiemu drinki na *all inclusive* w Szarm el-Szejk, dalej mamy w głowie obraz hipisa z Woodstocku, a nie czarne dzieciątko z czarną Madonną. Dość powiedziane.

Masz, babo, placek

Kłopotliwa jest sama idea zinternalizowanego rasizmu. Zakłada ona rasizm przeciwko samemu sobie, wynikający z przekonania o byciu opresjonowanym. Są dostępne badania, w których osobom badanym przypominano o ich kolorze skóry przed wykonywaniem testów na inteligencję. Gdy mieli świadomość tego, kim są, wypadali gorzej niż pozostali. Myślisz o Murzynach, przyznaj się – ja tu pisałem o osobach! Ta prawidłowość działa też z kobietami, ale to temat na oddzielny artykuł. Dopóki dyskryminowany wierzy, że jest dyskryminowany, będzie ponosić konsekwencje dyskryminacji i sprawiać, że słowo stanie się ciałem – przepowiednia sama się spełni – postrzegany za głupszego będzie dążyć do bycia głupszym. W ten oto sposób dochodzimy do wyjaśnienia, dlaczego darmowa pomoc zabiedzonym w zapomnianej przez ludzi i Boga ziemi jest oceniana przez pewne osoby jako rasistowska. Freud by powiedział o przeniesieniu własnego rasizmu na Big Cyc. Miałby rację?

Zgłodniałem. Okazało się, że ciastko „murzynek" też jest grzeszne, *faux pas* i powinno zostać przemianowane na „babę czekoladową", ale to też źle i w końcu nazwą ciastko „Kali jeść", ale i z tym prymitywizowaniem wiąże się problem samego Kalego. Staś i Nel powinni się biczować za wykorzystywanie chłopca z Afryka. W zasadzie wszystkie czarnoskóre postaci w literaturze dziecięcej, ale i dla dorosłych, są dziś pod czujnym okiem cenzorów oceniane jako przejawy rasizmu autorów. Niektórzy powiadają, że

Piętaszek i Bambo to produkty swoich czasów – figury służące normalizacji inności i integracji jej w świecie piśmiennych cywilizacji Północy, które to postaci dziś stanowią historyczny walor.

Inni zaś postulują wymazanie ich z historii – kasację szkodliwych stereotypów. Jak żyć i komu wierzyć?

Prawnicy od dawna mają na to patent i odwołują się do intencji polegającej na aktywnym stosunku umysłu wobec problemu, w wyniku czego pragnienia przekształcają się w potencjalny plan działania. Jeśli wracamy nawaleni jak szpadel z weekendu po Bożym Ciele i potrącimy czarnoskórego albo i papieża nawet na śmierć, to nie będzie to akt rasizmu ani morderstwo, tylko raczej nieumyślne spowodowanie śmierci. Tuwim nie pisał o Bambo dlatego, że chciał wszystkich wybielić. Napisał wiersz dla dzieci, bo zajmował się pisaniem wierszy dla dzieci. Big Cyc wsparł szkołę muzyczną, bo zajmuje się muzyką i wspiera akcje charytatywne. Jeśli wydarzyła się krzywda, to wyłącznie w świecie tępych osób, dla których samo istnienie inności sprawia kłopot i lubią terkotać o tym, aby się wybielić.

Coda

Najsmutniejsze w całym tym bajzlu jest oświadczenie African Music School po wybuchu gównoburzy. **„Nasza Makumba jest wołaniem o pomoc, o dostrzeżenie tych dzieci. W Polsce tak mało się mówi o ich sytuacji. W wyniku wojny domowej, która zakończyła się w 2019 r., około jeden milion osób musiał opuścić swój kraj. Wielu do dziś przebywa w Kamerunie. Rodziny są rozdarte. Nie mają środków do życia. African Music School działa ponad podziałami. Do naszej szkoły może przyjść każde dziecko i otrzyma pomoc oraz szansę na naukę. To jest nasza Makumba. To piosenka o nadziei i o przyjaźni między polskim zakonnikiem i dziećmi, o których świat próbuje nie pamiętać"** – napisała w oświadczeniu organizacja African Music School.

Zrozumiano?

BARTOSZ KURCZAK

Rys. REMEK DĄBROWSKI

Powołany przez premier Beatę Szydło prezes po części odpowiedział zgodnie z przewidywaniami, ale i zaskoczył publikę. Co do płci wyraził się bowiem, iż **„na gruncie obowiązujących w Polsce i Unii Europejskiej przepisów przewiduje się dwie możliwe opcje identyfikacji: mężczyzna/kobieta, nie dopuszcza się danych nieustalonych, zaś w ramach Narodowego Spisu Powszechnego 2021 nie jest przeprowadzane badanie dotyczące tożsamości płciowej"**. Innymi słowy interweniujące stowarzyszenia równościowe wysłał na drzewo, co za niespodziankę uznać trudno.

Z pedalskimi małżeństwami nie rozprawił się jednak tak radykalnie. **„W przypadku osób pozostających w jednopłciowych związkach małżeńskich zawartych za granicą udostępniony formularz spisowy nie ogranicza możliwości wskazania przez te osoby ich sytuacji faktycznej. Pomimo braku uregulowania w polskim prawie jednopłciowych związków małżeńskich w formularzu spisowym osoby te mają możliwość zaznaczenia odpowiedzi żonaty/zamężna, która będzie uznana przez statystykę publiczną za zgodną z prawdą. Tym samym udzielenie takiej odpowiedzi przez ww. osoby nie może być podstawą do pociągnięcia ich do odpowiedzialności karnej"** – napisał prezes Rozkrut. I wywołał burzę w nocniku.

• • •

Organizacje LGBT odtrąbiły sukces, wywodząc, że co prawda sprawy wyboru płci nie udało się załatwić, ale dzięki ich interwencji **„osoby tej samej płci, które wzięły ślub za granicą, mogą oznaczyć w spisie, że mają męża lub żonę, bez obaw o odpowiedzialność karną"**.

Reakcja środowiska była zaskakująca.

„Bez wsparcia kilkudziesięciu organizacji też mogłem oznaczyć w spisie swojego męża. Nie jestem pewien, czy to świadomie czy nie, ale jest to przypisywanie sobie zasług, których nie ma"; „Nie wiem, kto normalny w tym sPISie zaznaczy, że jest osobą LGBT, potwierdzając związek jednopłciowy. Pragniecie, żeby czarnki i pawłowiczki wiedzieli, gdzie mieszkacie? Super, wasza sprawa. Ja z mężem wolałem okłamać te pisowskie kurwy"; „I dobrze, że prezes GUS nie zgodził się na wybieranie spośród 56 płci. Bo o ile geje i lesbijki istnieją, o tyle osoby trans lub niepasujące do podziału kobieta/mężczyzna to fanaberia. Jeśli ktoś czuje się mężczyzną, mimo że urodził się kobietą, to zaznacza mężczyzna i tyle. Po co mu w kwestionariuszu inna opcja? Przez transów ludzie nienawidzą osób LGBT. Niech sobie zrobią własny ruch i sobie tam walczą, o co chcą, a od nas niech się odwalą" – napisano na łamach „Queer", **„portalu ludzi LGBT"**.

Ostatni kawałek wskazuje na to, że w wielkiej Polsce sytuacja mniejszości wbrew doniesieniom „Gazety Wyborczej" wcale nie jest rozpaczliwa, albowiem każda zapluta mniejszość może znaleźć mniejszą od siebie i ją opluć, co niewątpliwie podnosi na duchu i pozwala z nadzieją patrzeć w przyszłość nawet nekrofilom.

• • •

Na odpowiedź szefa GUS z emocją zareagowali również patrioci, np. „Gazeta Polska Codziennie" poinformowała, że **„polski urząd uznaje homomałżeństwa zawarte za granicą – prezes Głównego Urzędu Statystycznego uległ naciskom lobby LGBT i dopuścił zadeklarowanie w formularzu Narodowego Spisu Powszechnego pozostawanie w związku małżeńskim przez osoby tej samej płci"**. Czytelników skłoniło to do wyrażenia opinii w rodzaju **„homomałżeństwo to nie jest rodzina, podobnie jak tasiemiec nie jest tasiemką do pakowania prezentów, a prezesa GUS należy natychmiast zwolnić za działalność niezgodną z konstytucją i fałszowanie danych w spisie"; „Żądamy wyrzucenia prezesa GUS oraz przywrócenia spisu do pierwotnej, prawdziwej formy, zgodnej z wiedzą naukową, prawem naturalnym oraz naszą konstytucją"**.

Nie wiadomo, czy dewianci wzięli szefa GUS na męki, aby wymóc na nim akceptację małżeństw homoseksualnych. Jeśli tak, nadprezes Kaczyński powinien dać mu podwyżkę. Jeśli uległ LGBT z własnej i nieprzymuszonej woli, powinien wylecieć na pysk w trybie szybszym niż pancerny Banaś. W końcu tu jest Polska…

MARIAN ŚRUT

eprasa.pl f49ddbbd6b

Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ *Mamy do czynienia z rewolucją, która jest bardzo niebezpieczna, bo jej skutki nie zawsze są dostrzegalne przez ludzi. Wszystkie działania, które mają na celu* ***rozbijanie rodziny,*** *tworzenie nowego ładu społecznego, są sprzeczne z zasadami prawa krajowego: Konstytucją RP oraz innymi przepisami, a mimo wszystko są wprowadzane w życie. To jest potwierdzenie tego, że nawet w Polsce mamy do czynienia ze stosowaniem tzw.* ***standardów unijnych,*** *które są oparte o ideologię skrajnie lewicową i liberalną.*

dr Krzysztof Kawęcki, Radio Maryja, 8 czerwca

■ *W Polsce nie można już* ***zabijać dzieci*** *np. z powodu podejrzenia zespołu Downa, rozszczepu kręgosłupa czy zespołu Turnera. Niestety w wielu ludziach pozostała aborcyjna mentalność i ciągle wielu ludzi chce to robić, a lobby aborcyjne działa w ten sposób, że do tego zachęca, w* ***mediach społecznościowych*** *bezkarnie promuje zabijanie.*

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, Radio Maryja, 8 czerwca

Od strony prawnej i od strony traktatów ***Unia Europejska*** *nie ma kompetencji do tego, aby narzucić państwom członkowskim aborcję na życzenie. To jednak nie powstrzymuje* ***lobby aborcyjnego*** *– myślę także o politykach, którzy forsują aborcję, żeby tego typu dokumenty były głosowane w Parlamencie Europejskim. (…) Polska powinna aktywnie reagować na próby forsowania prawa do aborcji na życzenie. Polska powinna budować koalicję państw, które nie zgadzają się na aborcję na życzenie. Wiemy, że potrzeba działalności bardzo aktywnej, nie tylko obrony przed tym, co czyni aborcyjna lewica, ale potrzebujemy działać aktywnie i proponować dobre rozwiązania. Należy budować takie akty prawne, które będą broniły życia, rodziny, małżeństwa i będą broniły dzieci.*

dalej Korzekwa-Kaliszuk, Telewizja Trwam, 9 czerwca

■ *Dzisiaj największym zagrożeniem dla suwerenności narodowej jest* ***ponadnarodowa władza sądowa*** *wyrażana w tej chwili przez Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Władza ta ma na celu zastąpienie prawa krajowego prawem unijnym.*

dr Krzysztof Kawęcki, Radio Maryja, 7 czerwca

■ *Nie ulega wątpliwości, że są to* ***dzieci rewolucji 68 roku.*** *Dzisiaj pragną zawładnąć umysłami i sercami Polaków. (…) Przychodzą do nas, głosząc przy tym pewne pseudoprawdy, zwłaszcza w postaci* ***ideologii gender,*** *które nawet dla twórców rewolucji 68 roku wydawałyby się zapewne całkowitą umysłową aberracją. Bo jak ze śmiertelną powagą można twierdzić, że płeć człowieka to nie sprawa biologii, lecz jego wolnego wyboru? Te pseudoprawdy mają zburzyć porządek i hierarchię stworzenia, w tym również samo miejsce człowieka w świecie. Mamy płakać nad losem żab, ale nie nienarodzonych jeszcze dzieci.*

abp Marek Jędraszewski, „Sieci", 7 czerwca

■ *Jest sporo prawdy w stwierdzeniu, że* ***Kościół w Polsce*** *jest ostatnim na naszym Starym Kontynencie, gdzie ciągle trwa zmaganie. Myśmy jeszcze* ***białej flagi*** *nie wywiesili, nie poddali się, nie uznaliśmy, że trzeba słuchać świata. I jej nie wywiesimy, nie poddamy się.*

dalej Jędraszewski

■ *Ministerstwo Edukacji i Nauki nie uwzględni w liście lektur utworów ostatnich polskich noblistek:* ***Olgi Tokarczuk oraz Wisławy Szymborskiej.*** *(…) Przecież mamy* ***wcześniejsze Nagrody Nobla.*** *Mamy wspaniałych polskich poetów i pisarzy oraz ich dzieła z budującym przekazem dla całych pokoleń Polaków. Oni dzisiaj również mogą być wskazówką do działań dla młodych ludzi (…). Trzeba wybierać to, co jest wartościowe i ważne.*

Barbara Nowak, Radio Maryja, 7 czerwca

■ *Bardzo ważne jest to, aby* ***młodzi ludzie*** *czerpali wiedzę w oparciu o współczesność, by mogli zobaczyć, że w dzisiejszym świecie również jest miejsce na wartości i* ***skierowanie się ku Bogu.*** *Dzisiaj tego nam brakuje, a młodzi ludzie często są zagubieni.*

dalej Nowak

■ ***Istotą narodu polskiego*** *jest istniejący od 966 roku, od chrztu Mieszka I, głęboki splot dziejów* ***chrześcijaństwa,*** *dziejów narodu polskiego i dziejów polskiego państwa. Jest to nasza polska tożsamość, o której trzeba ciągle pamiętać i którą należy nieustannie budować – teraz i na przyszłość. Ta prawda stanowi główne przesłanie i prawdziwy testament dla nas, zawarty w ostatniej książce św. Jana Pawła II Wielkiego „Pamięć i tożsamość".*

dalej Jędraszewski

Wybrał
WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Lot na Marksa

Niemcy biją polskich biskupów. Na głowę.

Nic dobrego dla Polaka nie może się za Odrą urodzić. Odwiecznemu ciemiężycielowi i wrogowi nie można ufać nawet w sprawach szczególnej, bo religijnej, wagi. Nowa herezja jest pisana szwabachą.

Zwiędły kwiat

Niemieccy biskupi od dawna uchodzą za byt osobny w Kościele kat. Zwłaszcza postępowe skrzydło. Nie żeby byli jakoś specjalnie mniej pazerni czy coś, ale w kwestiach światopoglądowych przyprawiają konserwatystów o ból głowy. Niemiecki papież Ratzinger, za młodu awangardowy teolog, na starość odpalił tryb inkwizytora i niezbyt się lubił z ziomkami. A i na emeryturze zdarza mu się w niezbyt pochlebnych słowach wyrazić o kolegach z ojczyzny. Jego osobisty sekretarz abepe Georg Gänswein przebąkuje, że jego emeryt wie, co się dzieje w macierzystym Kościele, i bardzo go to smuci. Sam Ratzinger w niedawno opublikowanym liście do uczniów Niższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Częstochowskiej napisał: **„Jak cudownie zobaczyć, że w Polsce kwitnie to, co w Niemczech więdnie!"**. I nie chodziło mu o faszyzm, ale o kapłaństwo. W lepszych relacjach z episkopatem polskich sąsiadów jest Franciszek, uchodzący za reformatora i krzewiciela postępu, przynajmniej jak na kościelne warunki. Dla polskiej katoprawicy fraza **„Kościół niemiecki"** to synonim wszelkiego zła i tego, jak być nie powinno.

Marx trwoni kapitał

Echem, także w polskich mediach, odbiła się niedawna rezygnacja z funkcji metropolity Monachium i Freising, złożona przez kardynała Reinharda Marxa. **„W gruncie rzeczy jest to dla mnie kwestia współodpowiedzialności za katastrofę nadużyć seksualnych popełnionych przez urzędników kościelnych w ostatnich dziesięcioleciach"** – napisał, tłumacząc powody dymisji. Jemu samemu nikt na razie nie zarzuca krycia pedofilów, choć może to być ruch wyprzedzający. Marx jest – jak na biskupa – dość młody, ma 67 lat, mógłby jeszcze niemal dekadę rządzić diecezją. W dodatku jest jedną z najważniejszych osób w niemieckim Kościele, do zeszłego roku był przewodniczącym tamtejszego episkopatu. Jest także poczytnym autorem: korzystając ze zbieżności nazwisk, napisał książkę „Kapitał. Mowa w obronie człowieka", w której przestrzega, że jeśli w obecnej polityce gospodarczej nie zajdą odpowiednie zmiany, to może nas czekać kolejna rewolucja. U szczytu kariery niemiecki purpurat oddał się do dyspozycji papieża, stwierdzając na odchodne, że Kościół znalazł się w **„martwym punkcie"**.

Droga w kierunku tęczy

Reinhard Marx jest jedną z twarzy części niemieckiego Kościoła, która dąży do rewolucyjnych wręcz zmian w tej instytucji, co u nas określa się mianem herezji lub schizmy. Od 2018 r. tamtejsi biskupi rozpoczęli coś, co sami nazwali **„drogą synodalną"**. Jest to proces mający na celu odnowę doktryny i struktury Kościoła kat. Zakończenie przewidziano na luty 2022 r. Impulsem były kolejne raporty i materiały medialne na temat nadużyć seksualnych w wykonaniu kleru. Chodzi także o to, aby katolickie fanaberie nie szły na przekór polityce **„świeckiej"**, gdzie takie rzeczy jak związki homoseksualne czy udział kobiet w grze to norma. Inicjatorzy drogi synodalnej, w tym m.in. Marx, twierdzą, że to odpowiedź na wezwanie obecnego papieża, który nawołuje do synodalności, czyli demokratyzacji Kościoła. Franciszek jest zwolennikiem decentralizacji i większej autonomii kościołów lokalnych.

W trakcie drogi synodalnej jej uczestnicy zastanawiają się m.in. nad celibatem, hierarchią kościelną czy kapłaństwem kobiet. Ruch popiera większość niemieckich biskupów i niższego duchowieństwa, a także rzesze wiernych w cywilu.

Trzeba przy okazji zaznaczyć, że często to oni mają więcej do powiedzenia w wielu kwestiach niż księża. Cywilni pracownicy kurii, parafii czy rzecznicy prasowi to w niemieckim Kościele norma. Niemcy już dawno wywalczyli sobie miejsce w strukturach Kościoła, i to miejsce poczesne. Z tym miejscem wiążą się – co również nie jest bez znaczenia – niemałe pieniądze. Kościół niemiecki biedny nie jest, a chciwość nie jest domeną li tylko sutannowych katolików.

Zło się nasila

Watykan już dwukrotnie interweniował z powodu zbyt śmiałych poczynań za Odrą. W czerwcu 2019 r. papież napisał do uczestników drogi synodalnej 28-stronicowy list, w którym przestrzegał ich przed pójściem całkowicie osobną drogą i zachęcał do pozostania w jedności z Watykanem. **„Ilekroć jakaś wspólnota kościelna próbuje samodzielnie rozwiązać problem, (…) kończy się to tym, że zło, które chce się przezwyciężyć, dodatkowo się nasila i utrzymuje jeszcze dłużej"** – ostrzegał przed schizmą i zalecał modlitwę oraz pokutę zamiast mędrkowania. We wrześniu tego samego roku kolejne ostrzeżenie wysłał z Rzymu kardynał Marc Ouellet, prefekt Kongregacji ds. Biskupów. Dał on Niemcom do zrozumienia, że ich poglądy oraz ustalenia w sprawach doktrynalnych nie mają mocy wiążącej. Czyli: mogą sobie pogadać, ale w praktyce i tak zostanie po staremu.

Oko patrzy na schizmę

Tymczasem Watykan swoje, a Niemcy swoje. Za deklaracjami poszła praktyka. W maju 2021 r. ponad setka przedstawicieli niemieckiego kleru zaczęła błogosławić związki homoseksualne. Stało się tak, mimo że w marcu Kongregacja Nauki Wiary stanowczo wystąpiła przeciwko takim praktykom. Malowniczo opisał ten występek przeciwko heteroseksualnej ortodoksji specjalista do spraw metafor analnych ks. Dariusz Oko: **„Nagromadził się pewien wrzód zakłamania, schizmy, który pękł 10 maja, który stał się widoczny, ropa się rozlała, zapach jest nieprzyjemny, ale przynajmniej wiemy, do jakiego stopnia degeneracji, schorowania doszedł Kościół niemiecki, ale też szerzej: Kościół w wielu krajach na Zachodzie. To jest straszne, co się stało. Może tak być, że ten 10 maja 2021 roku będzie wspominany tak jak 31 października 1517 roku – wystąpienie Lutra, bo właściwie tutaj jest wiele podobieństw"**. Niemieccy biskupi na razie zaprzeczają, że chcą się odłączyć od Watykanu, ale jak tak dalej pójdzie, to Watykan będzie musiał odłączyć się od nich. Albo pójść ich drogą.

Dostosować się

Rezygnację kardynała Marxa niektórzy komentatorzy odczytali jako swego rodzaju kapitulację i osłabienie reformatorskich zapałów niemieckiego episkopatu. Sam zainteresowany zapewne wiedział, co robi, bo niebawem zostanie opublikowany raport na temat nadużyć seksualnych w jego diecezji. Można się spodziewać, że będzie on jednym z bohaterów tej lektury. Swoją drogą w latach 1977–1982 metropolitą Monachium i Freising był niejaki Josef Ratzinger, trzeba więc liczyć na smaczki z nim związane.

Marx i cały niemiecki kler obrali strategię dla polskiego duchowieństwa błędną i niezrozumiałą. Zamiast czekać na ujawnianie afer, hierarchowie zawczasu przepraszają i odchodzą. Zamiast droczyć się ze współczesnym światem i z ambon wyklinać wszystko, co nie jest średniowiecznym zabobonem, chcą się trochę dostosować.

Niemców długo nie dogonimy także pod tym względem.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

eprasa.pl f49ddbbd6b

WIEŚCI Z KRUCHŁY

✚ Ojciec dyrektor Tadeusz Rydzyk zamierza napisać książkę. Niestety nie ma to być autobiografia ani tym bardziej dziennik intymny. Książka ma mieć charakter antyaborcyjny, a składać mają się na nią „świadectwa nadesłane przez słuchaczy Radia Maryja". Jeśli świadectw będzie wystarczająco dużo, ktoś to skleci do kupy, na okładce umieści się nazwisko Rydzyka, jakieś ministerstwo zasponsoruje wydanie i będzie hit.

✚ Stolica Apostolska, czyli urzędnicy podlegli papie Franciszkowi, uznała, że oskarżenia wobec abp. Stanisława Gądeckiego za bezpodstawne. Badane były zaniedbania Gądeckiego w kwestii ukrywania nadużyć seksualnych, których dopuszczali się podlegli mu księża. Gądecki został oskarżony o tuszowanie pedofilii przez Janusza Szymika – byłego ministranta parafii pw. Świętej Marii Magdaleny w Międzybrodziu Bialskim, który to Szymik jako kilkunastoletni chłopiec był wykorzystywany seksualnie przez ówczesnego proboszcza Jana Wodniaka. Co ciekawe, oskarżenia wobec Tadeusza Rakoczego, byłego biskupa diecezji bielsko-żywieckiej – w przeciwieństwie do abp. Gądeckiego – zostały przez Watykan uznane. Ale widać jeszcze nie czas na mocniejsze ostrzały polskiego episkopatu przez Franciszka.

✚ Papa Franciszek dokonał nowelizacji prawa kościelnego. Zaostrzył przepisy wobec duchownych, którzy wykorzystują nieletnich. To najbardziej gruntowna nowelizacja prawa kościelnego od czterdziestu lat, gdy zatwierdził je Jan Paweł II.

✚ Bp Janusz Mastalski, zwracając się do kandydatów do bierzmowania w parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie, słusznie zdiagnozował, gdzie czai się największe zło powodujące odwracanie się młodych od Kościoła. W internecie. Dlatego młodzież powinna wykasowywać złe linki, bo w nich czai się Szatan. Biskup nie sprecyzował, jakie konkretnie linki ma na myśli. Ale domyślamy się, że głównie chodzi o Facebooka i YouTube.

✚ Powiat tatrzański obrał sobie za patrona Jana Pawła II. Uroczystości z tym związane odbyły się w Zakopanem. Aż dziwne, że dopiero teraz, po tylu latach. Zebrała się rada powiatu, a starosta Piotr Bąk zadeklarował, że od teraz samorząd pod jego kierownictwem będzie podążał ścieżkami świętości. No nareszcie, bo w Tatrach za wiele złego licha do tej pory było…

✚ Proboszcz parafii w Kopernikach w powiecie nyskim po kilkunastu latach pracy w parafii złożył dymisję. O dymisji poinformował parafian ks. Sylwester Pruski, delegat biskupa opolskiego ds. ochrony dzieci i młodzieży. Powodem rezygnacji z funkcji kościelnych proboszcza były zarzuty będące przedmiotem postępowania władz kościelnych. Z racji pełnionych funkcji przez ks. Pruskiego można się domyślić natury tych zarzutów. Proponujemy poprosić prokuraturę o ich zbadanie.

✚ Skandal: bp Grzegorz Kaszak wydał decyzję w sprawie sosnowieckiej pieszej pielgrzymki na Jasną Górę. Zapisywać można się w swoich parafiach na jedną z dwóch list. Pierwsza obejmować będzie osoby zaszczepione, druga niezaszczepione. Kolejny skandal: liczba niezaszczepionych pątników ma nie przekraczać trzystu osób. Na szczęście wszyscy – zaszczepieni i niezaszczepieni – będą pielgrzymować razem. Nie będzie „segregacji" po drodze. Iść, ciągle iść po czwartą falę pandemii…

✚ Arcybiskup metropolita lwowski Mieczysław Mokrzycki i biskup pomocniczy archidiecezji lwowskiej Edward Kawa bujnęli się do Iwano-Frankiwska (dawniej Stanisławów), gdzie udali się przed oddział ginekologiczny szpitala miejskiego, w którym wykonywane są aborcje. Stanęli przed wejściem i przez godzinę razem z grupą wiernych modlili się w intencji ocalenia dzieci, których istnienie jest zagrożone przez aborcję. Wieczorem tego samego dnia niedaleko szpitala znaleziono w śmietniku porzuconego noworodka. Niemowlę udało się uratować. Cud. Zachęcamy polskich biskupów do podobnych działań.

✚ Ks. prof. Tadeusz Guz ciągle na froncie. W jednym z wystąpień porównał szczepienia na COVID-19 do zbrodni nazistowskich. „Katolik w swoim sumieniu katolickim, jeżeli ma dobrze je uformowane, nie może przyjąć szczepionki, której elementem jest uśmiercone ciało nienarodzonych braci i sióstr. Za takie procedery zaraz po zakończeniu II wojny światowej, za tego typu praktyki unicestwiania ludów i narodów, wytoczono ich architektom, zbrodniarzom, proces norymberski" – mówił. Katolicki Uniwersytet Lubelski, którego ks. prof. Guz jest pracownikiem, odciął się od niego: „Wykorzystywanie autorytetu kapłana oraz profesora do promowania postaw stanowiących zagrożenie dla życia i zdrowia w obliczu pandemii koronawirusa jest nadużyciem i należy je traktować jako naganne oraz skrajnie nieodpowiedzialne". I tyle możecie Guzowi zrobić, dopóki jest najbliższym kumplem dr. Tadeusza Rydzyka.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Rys. TOMASZ WIATER

Policjant się obraził

Trzeciego czerwca katolikom wypadło w tym roku święto Bożego Ciała. Praktykujący wierni uczestniczyli na zewnątrz kościołów w tak zwanych stacjach. Mają do tego święte prawo w demokracji.

Wiernych ochraniała policja, najczęściej drogowa. Asysta policji polega na czasowym zamknięciu ulic okalających demonstrację religijną. W tym czasie utrudniony jest ewentualny dojazd karetek na sygnale. Czy nie lepiej, jakby modlący gromadzili się na chodnikach? Czy nie lepiej postawić tymczasowe znaki zakazu wjazdu?

W każde święta, mimo że jest mniejszy ruch, nie brakuje piratów drogowych. W policji jest wiele wolnych wakatów, brakuje chętnych, lepiej by było, jakby w czasie procesji funkcjonariusze suszyli prędkość na drogach, w święta mocniej dociskane są pedały. Nawet jakby pracownicy policji przejeżdżali w tym czasie koło ogrodów działkowych, gdzie jeszcze nie ma kamer, mogliby złowić leszcza złodzieja wiertarek. Lepiej zapobiegać niż szukać. Złodzieje nie śpią, również w czasie sennych procesji. W samych procesjach, na litość boską, paradoksalnie, łatwiej się ukryć poszukiwanej osobie. Policja nadgorliwie śledzi Babcię Kasię, na procesji może za to śledzić wiele babć.

Policjant ateista lub ewentualnie agnostyk ochraniający mszę na zewnątrz może być narażony na obrazę uczuć niereligijnych.

Piotr R.

Aktywny atawizm

Na stronie ONR-u w zakładce: „Czym jest ONR?" przeczytałem m.in. takie oto zdanie: „Zamiast przepychanek międzypartyjnych i obiecywania wyborcom gruszek na wierzbie preferujemy narodowy aktywizm".

Chodzi mi o ostatnie słowo w tym zdaniu, które moim zdaniem powinno brzmieć – atawizm (widocznie ktoś się tam pomylił).

Za Wikipedią: „Atawizm – regresja ewolucyjna, pojawienie się u danego organizmu nietypowych dla niego cech bądź zachowań, charakterystycznych dla jego odległych przodków".

Stały czytelnik „NIE", Białystok

Orły Kurskiego

Chciałem sobie w spokoju, a jakże, oglądnąć w sobotę 6 czerwca w TVP PiS na „Dwójce" o godz. 20 program poświęcony wspomnieniom o trenerze Kazimierzu Górskim. Przyznać muszę, że tutaj reżimowcy wstrzelili się z tym programem. Bo jednak dużo Polaków pamięta te przepiękne chwile z przeżyć z Orłami Górskiego i po prostu wspomnień czar. Byłoby wszystko ładnie pięknie, gdyby nie obecność i częste pokazywanie pierwszego, niezastąpionego i niezatapialnego prezesa TVP PiS-uar, pierwszego kościelnego rozwodnika, Jacka Kurskiego. I to jego wystąpienie całkiem spieprzyło smak wspomnień!!

Przy okazji tego programu nasuwa się taka myśl. Właścicielem Polsatu jest pan Zygmunt Solorz-Żak. Od wielkiego dzwonu można go zobaczyć na jakiejkolwiek imprezie organizowanej przez Polsat, po prostu stoi z boku. A tu za państwowe pieniądze nie ma imprezy, w której by nie uczestniczył Kurski: bez wstydu afiszuje się i promuje w publicznej telewizji.

MarX z Paczkowa

Kultura gwałtu

Zostało popełnione kolejne morderstwo i gwałt na 18-latce. Zakatowano niemowlę. Pobito kilkuletnie dziecko. Przemoc domowa dotknęła kolejną kobietę. Napadnięto staruszkę przed domem. Postrzelono taksówkarza w stolicy. Biją po oczach tytuły prasowe i z portali internetowych.

Minister sprawiedliwości, RPD i inni politycy postulują zaostrzenie kar.

Kwestia zaostrzenia kar za niektóre przestępstwa przewija się w postulatach wielu polityków od dawna.

Ostatni przypadek gwałtu i morderstwa z Sulikowa dowodzi tego, o czym pisałem wiele razy: nie istnieje coś takiego jak resocjalizacja, przynajmniej nie dla osób, które popełniły najcięższe przestępstwa. Kara musi być dolegliwa i odstraszająca – czy temu służą wysokie więzienne stawki żywieniowe, wielokrotnie wyższe od stawek np. w przedszkolach? Albo udogodnienia w postaci TV, bibliotek, sal sportowych itp.? Podejrzany już popełnił podobne przestępstwo w wieku 14 lat! Przebywał w zakładzie poprawczym i tak się „poprawił", że na przepustce zrobił kolejny „wyczyn". A obecnie zgwałcił i zabił.

Odrębną sprawą jest fakt, że tzw. kultura gwałtu w Polsce ma się dobrze. Bo jak inaczej nazwać wypowiedź biegłego sądowego i psychiatry, który w wywiadzie udzielił kobietom rady: „chcąc uniknąć gwałtu, powinny unikać sytuacji pokusy"!? Ten [pi, pi, pi] powinien natychmiast zostać dożywotnio pozbawiony prawa wykonywania zawodu psychiatry i zostać zwolniony z obowiązków biegłego sądowego! Szkoda, że nie postulował, by kobiety w Polsce chodziły ubrane w afgańskie burki!

Bartek Majeran

TRYBUNA LUDZI

Co Dworczyk trzymał na mejlu?

Facebook

Anna Krzysztofowna: Ten filmik, na którym widać wybuch.
Patryk Wójcik: Zdjęcia Jarosława Kaczyńskiego na imprezie w Brukseli.
Andrzej Bazylczuk: Co Dworczyk miał na mailu? Otóż Dworczyk na mejlu miał za słabe hasło.
Andrzej Kowalczyk: Wielką księgę lesbijskich opowieści o koniach w PDF.
Daniel Jurczak: Kolejną opóźnioną dostawę szczepionek w załączniku, bo właśnie mu ją jakiś wirus zablokował – nie mylić z SARS-CoV-2.
Filip Tytus Wojtasiewicz: Receptę na szczepionkę w czopkach, bezcennego maila z 2137. encykliką J.P.2 i ze względów bezpieczeństwa hasło do służbowego maila.
Krzysztof Jeszka: Scenariusz do „Zbuntowanego człowieka", choć slitfocie Kanthaka też mnie nie zdziwią.
Maciej Wasilewski: CV obywateli Niemiec, którzy zazdroszczą nam rosnących zarobków i szukają pracy w Polsce.
Eugeniusz Rezmer: Scenariusz filmu o prezesie.
Beata Staszak: Najnowszą ofertę maszyn losujących. Niby wiosna, ale już trzeba zacząć myśleć o jesieni.
Przemo Przemo: Plan zajęć wszystkich dziewiętnastu lat studiów.
Arkadiusz Konieczny: Działalność opozycyjną Jarka.
Maaj Majewski: Pieniądze trzymał Dworczyk na mejlu.
Jan Chmielewski: Cały tekst książeczki do nabożeństwa.
Patryk Kapkowski: Ważne rozmowy na temat dostaw szczepionek prowadzone z fajzer2137@tlen.pl.
Mateusz Pauta: Nagranie rozmowy, jak Morawiecki dogaduje się z Czechami.
Bartek Orzeł: Cokolwiek by trzymał, ma prawo wątpić w siłę harcerstwa. Przecież szyfr GA-DE-RY-PO-LU-KI miał być tak dobry…
Maksymilian Boganow: Wyniki przyszłych wyborów do parlamentu oraz treść umowy o współpracy z Lewicą.

Forum

Qśka QqRydz-Qqć: Musi wirusa przeogromnego odpornego na kolejne dawki szczepionek serwowane z coraz większą częstotliwością.
Sindbad: Wiadomości tajne/poufne przed przeczytaniem skasować.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

REKLAMA

eprasa.pl f49ddbbd6b

Aborcja, głupcze

Biali chrześcijanie nie chcą skrobać czarnych kobiet, bo nie chcą przy nich siadać.

Rysunki JANEK KOZA

Jakkolwiek pytanie, czy Joe Biden na pewno wie, że rządzi Ameryką, pozostaje aktualne, to jednak sposób jego rządzenia może być źródłem zazdrości dla lewicy w wielu miejscach świata. Zwłaszcza tam, gdzie przez ostatnie kilka dekad rządy zwące się lewicowymi pryncypialnie unikały progresywnej agendy.

Biden – a w każdym razie jego administracja – bierze się za kwestie obyczajowe.

1.

Aborcja w USA stała się, niczym w Polsce, jednym z pól wojny ideologicznej w wyniku – znów jak w Polsce – ofensywy skrajnej prawicy, która dostrzega w niej sposób na polityczną aktywację bigotów. W USA ma to ten dodatkowy wymiar, że konserwa z Południa wymyśliła mordowanie dzieci poczętych jako sposób na wzniecenie politycznej aktywności w szeregach prawicowych chrześcijan, podczas

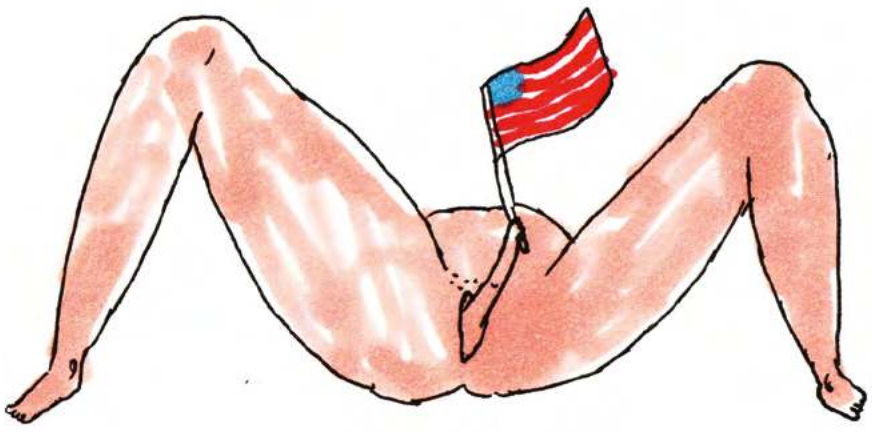

gdy tak naprawdę chodziło o zatrzymanie zmian delegalizujących segregację rasową, np. chrześcijańskie uczelnie tylko dla białych. Ponieważ jednak trudno było ogłosić otwartym tekstem: **„Powstańcie, aby bronić naszego prawa do rasizmu”**, pod koniec lat 70. republikański strateg Paul Weyrich wymyślił **„ochronę życia”** jako sztandar, pod który można było zwołać religijnych oszołomów.

Od tego czasu republikańska prawica na wszelkie sposoby usiłuje unieważnić przełomowy wyrok z 1973 r., gdy w sprawie Roe vs. Wade Sąd Najwyższy uznał, że **„prawo do prywatności osobistej jest na tyle szerokie, iż obejmuje także prawo kobiety do podjęcia decyzji o przerwaniu – lub nie – ciąży”.**

2.

Konstytucyjna gwarancja prawa do aborcji była dotychczas podważana głównie w drodze ograniczeń stanowych, wprowadzanych przez zdominowane przez republikanów stanowe Kongresy – tylko w 2021 r. przyjęły one ponad 500 takich poprawek. Ale ostatnio, po dopakowaniu przez Trumpa Sądu Najwyższego ultrakatolicką matką siedmiorga dzieci, Amy Coney Barrett, która zastąpiła zmarłą we wrześniu liderkę postępu i praw kobiet, legendarną Ruth Bader Ginsburg, otworzyła się możliwość odwrócenia orzeczenia w sprawie Roe vs Wade. W połowie maja Sąd Najwyższy z nową konserwatywną większością zgodził się rozpatrzeć sprawę dotyczącą prawa antyaborcyjnego w stanie Missisipi – co przez obie strony sporu postrzegane jest jako probierz przyszłego zaangażowania tej większości w **„obronę życia”.**

Jednak druga strona także nabiera siły. 4 lata trumpizmu przesunęły Partię Demokratyczną wyraźnie w lewo. A za nią podążył nowy prezydent – będący przez większość życia politykiem dość konserwatywnym. W 1973 r. jako początkujący senator Biden orzekł, że SN w sprawie Roe vs Wade **„poszedł za daleko”,** i nawet swego czasu głosował za poprawką do konstytucji, która unieważniłaby ten wyrok. Był także – aż do zeszłego roku – zwolennikiem swoistego amerykańskiego **„kompromisu aborcyjnego”.**

3.

To przyjęta pod koniec lat 70. formuła, od 1980 r. dopisywana do każdego kolejnego budżetu państwa, zabraniająca finansowania aborcji z funduszy federalnych. Przyjmowane w kolejnych latach poprawki do poprawki doprowadziły do konstrukcji prawnej podobnej do ustawy antyaborcyjnej w Polsce po orzeczeniu trybunału Przyłębskiej: na koszt państwa można w USA usunąć jedynie ciążę zagrażającą życiu kobiety lub taką, która pochodzi z gwałtu albo kazirodztwa.

Co w praktyce oznacza, że dostęp do aborcji – choć gwarantowany przez konstytucję – ograniczał się do osób dobrze sytuowanych. Dla 15,6 miliona kobiet korzystających z darmowego ubezpieczenia zdrowotnego, obejmującego uboższych Amerykanów, koszty aborcji często okazywały się niemożliwe do uniesienia. Do tego doszły stanowe restrykcje zmierzające do likwidacji kolejnych klinik poprzez różne absurdalne wymogi, np. wyznaczenie minimalnej szerokości korytarza czy maksymalnej odległości od szpitala. W efekcie 6 stanów ma tylko jedną, szczególnie wytrwałą klinikę aborcyjną, do której pacjentki muszą dojeżdżać setki kilometrów. A do tego koszt aborcji rośnie wraz z czasem trwania ciąży – od 400–500 dolarów w 10. tygodniu do 1100–1650 w 20. – co owocuje błędnym kołem:

biedne kobiety usiłujące zebrać pieniądze na aborcję z każdym tygodniem dowiadują się, że potrzebują ich coraz więcej.

Według badań Instytutu Guttmachera, jedna na 4 klientki Medicaid przyznawała, że donosiła ciążę nie dlatego, że chciała mieć dziecko, lecz dlatego, że nie stać jej było na jej przerwanie.

4.

Zwolennicy zniesienia kompromisu argumentują, że uderza on w społeczność afroamerykańską i latynoską – ze względu na częstą tam biedę. Nadanie temu problemowi wymiaru rasowego było o tyle istotne, że walka z dyskryminacją mniejszości narodowych i etnicznych była jednym ze sztandarowych programów Bidena.

5.

Administracja Bidena przystąpiła także do konsultacji, które muszą poprzedzać zniesienie Trumpowego przepisu wiążącego środki z tzw. rozdziału X z zakazem informowania o aborcji. Rozdział X to jedyny federalny program poświęcony planowaniu rodziny i zdrowiu reprodukcyjnemu. Decyzją Trumpa placówki zajmujące się planowaniem rodziny nie mogły, pod groźbą utraty finansowania, informować, oferować konsultacji czy w jakikolwiek inny sposób pomagać pacjentkom w uzyskaniu dostępu do aborcji. Znakiem zmiany w podejściu administracji do tej kwestii było mianowanie znanej bojowniczki o prawa kobiet, Jessiki Marcelli, na stanowisko urzędniczki odpowiedzialnej za rozdział X w departamencie zdrowia i pomocy humanitarnej Stanów Zjednoczonych (to tak, jak gdyby zrobić Wandę Nowicką wiceministrem zdrowia). Wcześniej Biden unieważnił decyzje Trumpa dotyczące ograniczenia dostępu do pigułek aborcyjnych i zakazu finansowania przez rząd federalny badań, które wykorzystują tkankę abortowanych płodów.

Amerykańskie feministki mają do nowego prezydenta żal o to, że nie mówi o aborcji. Dosłownie. Założyły nawet portal internetowy pod nazwą „Czy Biden już powiedział »aborcja«?”. Na zjadliwie błękitnym tle widnieje tam duży napis „NIE” i licznik, z którego można się dowiedzieć, że nowy demokratyczny prezydent nie wymówił magicznego słowa od 138 dni, 22 godzin, 7 minut i 47 sekund.

Jak mówią w Ameryce: chciałabym mieć wasze problemy.

AWŁ

Rysunki JANEK KOZA

eprasa.pl f49ddbbd6b

Czy pijesz,
czy jedziesz,
czy grasz w piłkę –
zawsze
pomagasz partii.

Polska goła, Polska goła

Rysunki REMEK DĄBROWSKI

Po raz drugi przyszło mi żyć w kraju, w którym o wszystkim decyduje jedna partia polityczna. Po raz pierwszy było to w PRL. Jeśli partia rządzi wszystkim, to oczywiście także sportem wyczynowym.

Dobrze pamiętam, jak wyglądał sport w kraju, w którym rządziła Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. Opisywałem ten sport jako dziennikarz. Przedstawię tego zarys, może się przyda obecnym władcom Polski. Oni zabierają się do rządzenia sportem, ale na razie jeszcze jakoś niemrawo.

Orły Górskiego, ale pomylone

Zarząd Główny Związku Młodzieży Socjalistycznej mieścił się w Warszawie przy ul. Smolnej. Lokalizacja sprawiała, że aktywiści mogli przez okna tęsknym wzrokiem spoglądać na gmach Komitetu Centralnego PZPR, wymarzony cel swojej kariery. Niektórzy próbowali przyspieszyć ją, przyjmując rolę działacza sportowego. Osiągnięcia w sporcie zawsze są widoczne. Tu nie da się niczego oszukać ani wyczarować na papierze. Wynik jest wynikiem. Z wynikiem można było pójść do KC PZPR. Pokazać, że jest się dobrym organizatorem, umie się zarządzać ludźmi, wyznaczać cele i je osiągać, a to wszystko pod hasłem wyższości socjalizmu nad kapitalizmem. Takich ludzi partia potrzebowała.

Każdym związkiem sportowym kierował człowiek z nadania PZPR. Różne tego bywały skutki. Jeśli chodzi o piłkę nożną – przeważnie opłakane. Do Polskiego Związku Piłki Nożnej, najatrakcyjniejszej fuchy dla działaczy, często trafiali ludzie kompletnie nieznający się na tym, czym mieli zarządzać, bez znajomości języków obcych i obycia w świecie. Długo mógłbym ciągnąć listę ich wpadek. Byłoby coś o wynajęciu dla reprezentacji bazy bez boiska treningowego czy hotelu, w którym prostytutki nie dawały zawodnikom zasnąć, bo całą noc pukały do ich pokojów, proponując usługi.

Podczas tak udanych dla Polski mistrzostw świata w Monachium w 1974 r. wynajęty przez działaczy ośrodek „Sonne Post” okazał się znakomity, ale pokręcono numery na koszulkach zawodników. Ktoś nie doczytał w obcym języku pisma organizatorów i zamiast wysłać listę piłkarzy z przypisanymi im numerami na koszulkach, wysłał listę uporządkowaną według zajmowanych pozycji na boisku. W ten sposób bramkarz Jan Tomaszewski grał z dwójką, Grzegorz Lato z szesnastką, a Kazimierz Deyna, który każdemu Polakowi kojarzył się z dziesiątką, miał na koszulce dwunastkę. Już nie dało się tego zmienić i Polacy zajęli w mistrzostwach świata trzecie miejsce z nietypowymi numerami na koszulkach. Mało kto dziś o tym pamięta…

Dobry działacz, choć partyjny

Bywało także przeciwnie – partyjni nominaci znakomicie sprawdzali się w sporcie. Przypomnę tylko nieżyjącego już Witolda Dłużniaka. Partia postawiła go na odcinku futbolowym.

Przez kilka lat był wiceprezesem PZPN do spraw szkolenia, co nie było całkiem bez sensu, bo miał za sobą karierę piłkarza w warszawskiej Polonii. Chyba niezbyt udaną, ale zawsze jakąś. W każdym razie – jak to się mówi – czuł sport, a to jest dla działacza ważne. Czy sprawdził się w futbolowej centrali, nie wiem, bo w 1977 r. partia niespodziewanie rzuciła go na odcinek kolarski, i to od razu na stanowisko prezesa. Byłem z tym sportem mocno związany i pamiętam, że początkowo bardzo nieufnie przyglądaliśmy się partyjnemu podrzutkowi, zupełnie obcemu w tym zżytym ze sobą środowisku.

Okazało się, że Witek (prędko wszyscy przeszliśmy na ty) jest nie tylko sprawnym organizatorem dbającym o potrzeby zawodników i dobro dyscypliny, ale także dowcipnym i fajnym kompanem. Witek prezesował kolarstwu przez 7 lat, a były to lata wybitne dla naszych rowerzystów.

Na tym nie koniec osiągnięć Dłużniaka. To z jego inicjatywy powstał Polski Komitet Paraolimpijski, któremu przez wiele lat prezesował, 4 razy był szefem polskiej misji na igrzyskach sportowców niepełnosprawnych. Zmiana ustroju niczego nie zmieniła. Dla sportu niepełnosprawnych robił wiele i za realnego socjalizmu, i za kapitalizmu. Karierę działacza przerwała dopiero śmiertelna choroba.

Prezes z neseserem

Co tak bardzo ciągnie polityków do sportu? To samo w PRL i w RP, czyli głównie prestiż oraz pieniądze. Prestiż, wiadomo, przy sukcesach gwiazd sportu dobrze jest się pokazać, a jeszcze lepiej mieć nad nimi władzę. Tytuł prezesa też zawsze był i jest w cenie, zwłaszcza teraz. A jakieś pieniądze przy tym mogą skapnąć, i te oficjalne, i (choć to karygodne) nieoficjalne. Za komuny inaczej przeliczało się materialne profity. 100 czy 200 dolarów to było coś. Liczyły się także prezenty. Paradować ze skórzanym neseserem podarowanym przez zachodnią firmę było bardzo elegancko. Dziś możliwości są niewyobrażalnie większe. W gestii prezesów pozostają przetargi na rozmaite usługi, sprzęt, wynajem obiektów. Myślę, że neseser, krawat czy sportowa torba w ogóle nie wchodzą w zakres profitów i gdyby w ten sposób ktoś chciał zyskać przychylność polskiego działacza sportowego, naraziłby się na śmieszność.

Nie można wykluczyć, że czasem partyjni działacze garną się do sportu dlatego, że kochają sport, czego Dłużniak, który trafił z KC PZPR do PZPN, PZKol i wreszcie do paraolimpijczyków, najlepszym dowodem. Może i dziś są tacy Dłużniakowie, ale po prostu ich nie znam.

Czarnecki przy siatce

Przeskoczmy w czasie kilkadziesiąt lat. Działaczom dzisiaj rządzącej partii właśnie nadarza się znakomita okazja do wzmocnienia pozycji w sporcie wyczynowym. Zbliżają się wybory prezesów w związkach. Po igrzyskach olimpijskich w Tokio wiele dyscyplin będzie mieć nowych sterników. Wybory są i tak z powodu pandemii spóźnione o rok, podobnie jak same igrzyska.

O siatkówkę PiS może być spokojne.

Jest taki człowiek, który od dawna chce sobie umościć miejsce w gabinecie prezesa jakiegoś związku sportowego i uwielbia paradować w kibicowskim szaliku na szyi. Wygląda na to, że dyscyplina sportowa jest mu obojętna.

O ile pamiętam, na przełomie przemian ustrojowych działał w speedwayu, później zamarzyło mu się najbardziej prestiżowe stanowisko w polskim sporcie, chciał zostać prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Wycofał się z gry, gdy zorientował się, że nie ma szans na wybór, i objawił się jako wiceprezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej. Siatkówka to świetna fucha, bo to jeden z najpopularniejszych sportów w kraju, kluby i reprezentacja grają na najwyższym światowym poziomie, o sukcesy nie trzeba się martwić. W dodatku rozgrywki siatkarskiej Ligi Narodów zorganizowane są tak, że można w krótkim czasie za darmo objeździć świat (oczywiście jeśli COVID-19 wreszcie na to pozwoli) i zwiedzić wiele pięknych miejsc. Prezes PZPS Jacek Kasprzyk nie będzie mógł ponownie kandydować, bo zgodnie z przepisami stanowisko zajmować można tylko przez dwie kadencje.

Kibice już wiedzą, że piszę o europośle PiS Ryszardzie Czarneckim, znanym wcześniej z prezentowania innych barw politycznych, m.in. Samoobrony. Jestem pewien, że właśnie on pokieruje po igrzyskach polską siatkówką. Partia postawi go na prezesowskim stołku.

Partia przy piłce

Po mistrzostwach Europy z Polskiego Związku Piłki Nożnej odejdzie Zbigniew Boniek. On też zakończy drugą, przedłużoną przez COVID-19 kadencję. Kto go zastąpi? Na razie tylko dwaj pretendenci zgłosili oficjalnie zamiar ubiegania się o prezesowski fotel: Marek Koźmiński (postrzegany jako nominat Bońka) i Cezary Kulesza (właśnie po niemal jedenastu latach zrezygnował z prowadzenia Jagiellonii Białystok). Mówi się, że będzie więcej chętnych, a największe szanse przyznaje się tzw. baronom, czyli szefom okręgowych związków. Bardzo wszyscy, z samym Bońkiem na czele, mogą się zdziwić, gdy nowym prezesem PZPN zostanie jakaś ważna osoba z rządzącej partii, niekoniecznie znana w futbolowym światku. Partia, która ma pełną władzę, nie zwykła odpuszczać piłki nożnej.

Trzeba pamiętać, że PiS będzie miało podczas wyborów najmocniejszy argument w ręku – pieniądze. Sponsorem tytularnym Ekstraklasy jest państwowy bank PKO BP, swoje dokłada Totalizator Sportowy i różne inne firmy, które w żelaznym uścisku trzyma minister aktywów państwowych Jacek Sasin. Kto mu podskoczy?

Czirliderka z Orlenu

Próbkę nowych porządków mamy w tenisie. Opisała je „Gazeta Wyborcza”. Władzę nad dyscypliną przejął tzw. układ wrocławski, kierowany przez byłego, ale wciąż mocnego rzecznika PiS Adama Hofmana. Cichcem zawładnięto dyscypliną, wprowadzono swojego człowieka do władz PKOl, a sponsorów poszukano w państwowych spółkach i wśród zaprzyjaźnionych, też powiązanych z władzą biznesmenów.

Nie ma tu miejsca na przytaczanie szczegółów dziennikarskiego śledztwa. Poprzestanę na drobnym przykładzie: główną specjalistką ds. marketingu i komunikacji w PKOl została Ewa Burak, młodsza siostra Adama Buraka z PKN Orlen. Ewa Burak to dwudziestolatka bez żadnego doświadczenia w dziedzinach, którymi się zajmuje, ze sportem związana była jako czirliderka siatkarskiej drużyny ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, nawiasem mówiąc, zwycięzcy Ligi Mistrzów.

Błyskawice pod spódnice

Za czasów PRL miałem kumpla, twardego opozycjonistę. Nie tylko kolportował ulotki i paryską „Kulturę”. Poprzysiągł sobie, że nie da komunistycznemu państwu zarobić ani grosza. Dlatego w kuchni zainstalował aparat do destylacji alkoholu i pił własny bimber, zresztą często pił go w nadmiarze, czasem mu w tym towarzyszyłem.

Nie dawał się przekonać, że na jego bimbrze i tak zarabia państwo, bo cukier oraz drożdże, niezbędne do nastawienia zacieru, pochodzą z państwowych przedsiębiorstw. A jeśli po te produkty pojechał do sklepu tramwajem, zyskiwał Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej jako jedyny udziałowiec spółdzielni RSW Prasa-Książka-Ruch, właściciela kiosków z gazetami, papierosami i biletami komunikacji miejskiej. Tak to właśnie wygląda w kraju rządzonym przez jedną partię. Nie da się uciec przed państwem.

Teraz też na każdym kroku zasilamy budżet państwowy: tankując samochód, odkręcając kurek gazu, żeby zagotować wodę na herbatę czy – *déjà vu* – kupując bilet komunikacji miejskiej w kiosku, bo kioski Ruchu znowu są państwowe, konkretnie, należą do Obajtkowego Orlenu. Nie tylko szarzy obywatele, sportowcy również nie uciekną przed państwową dominacją.

Podczas manifestacji Ogólnopolskiego Strajku Kobiet znakiem rozpoznawczym stała się błyskawica. Widziało się ją na murach, noszono na transparentach, wiele dziewczyn malowało sobie błyskawicę na policzkach. Chciały z tym znakiem występować ligowe siatkarki niektórych drużyn. Prędko zwrócono im uwagę, że sponsorem rozgrywek jest państwowa firma energetyczna, od której dostają pieniądze, a przecież sportsmenki są profesjonalistkami. Zawodniczki prędko zarzuciły swoje pomysły.

Spod państwowej dominacji wyrwały się tylko te, które występują w lidze włoskiej. W ten sposób doszło do takiej sytuacji, że w Polsce siatkarki nie mogły otwarcie solidaryzować się z protestującymi kobietami, a we Włoszech miały na ramieniu wymalowaną błyskawicę, co miejscowym kibicom i tak nic nie mówiło.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

NIE

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 9.06.2021 r.**

eprasa.pl f49ddbbd6b

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

gdybym był chujem z izby dyscyplinarnej sądu najwyższego to też przywróciłbym sędzię Beatę Morawiec do orzekania poleciłbym oddać jej zabieraną dotychczas połowę zarobków publicznie przyznałbym się że jestem nikczemnikiem chodzącym na pasku ziobry i święczkowskiego w ogóle zrobiłbym wszystko żeby wydać się choć odrobinę przyzwoitszym człowiekiem niż jestem każdy człowiek wolałby być człowiekiem a nie chujem jeśli ktoś przez głupotę z chciwości albo dlatego że są na niego haki zgodził się kiedyś zostać pisowskim przydupasem poświęcając wszystko czego nauczył się w szkołach co wyniósł z domu i co pokazywano mu w kinie i teatrze to po jakimś czasie powinien mieć szansę poprawy był niezawisłym sędzią w niezależnym sądzie potem zbłądził i zadał się z reżimem a teraz chce się zrehabilitować czy to tak trudno zrozumieć gdybym był chujem z izby dyscyplinarnej sądu najwyższego to dzięki kolaboracji z pisem nie odłożyłbym tyle żebym po upadku pisu mógł zrzucić togę zabawną czapkę i leżeć do góry kołami a nawet gdybym zdołał tyle odłożyć to nie chciałbym wyjeżdżać stąd gdzie mieszkam gdzie mam znajomych bo przecież nie przyjaciół za granicę i żyć jak banita gdybym był chujem z izby dyscyplinarnej sądu najwyższego to poprosiłbym sędziów Pawła Juszczyszyna i Igora Tuleyę o przebaczenie za to że oni są przyzwoici a ja nie że oni mają jaja a ja jestem chujem co ja mówię małym tchórzliwym chujkiem pierdolonym hejterem w internecie nienawistnikiem obrzydliwym robakiem skończonym skurwysynem wykorzystując jeszcze sprawowaną funkcję oddałbym sędziom Juszczyszynowi i Tulei wszystkie przywileje które reżim im odebrał pieniądze pracę stanowiska powiedziałbym że zasługują na najwyższe zaszczyty bo w przeciwieństwie do mnie zachowali honor i dumę a nie jak ja skurwili się za kilka srebrników może mi przebaczą a gdy w przyszłości będą sprawowali władzę w resorcie sprawiedliwości i pozwolą mi być sędzią to przysięgam że do końca życia będę wyrażał wdzięczność i chwalił ich wielkoduszność gdybym był chujem z izby dyscyplinarnej sądu najwyższego to chciałbym zadośćuczynić tym których skrzywdziłem bo kazano mi ich skrzywdzić ziobro kazał święczkowski zniszczyć zgnoić pozbawić złudzeń byłem słaby nie potrafiłem się postawić sprzeciwić no bo nie jestem przyzwoitym człowiekiem tylko chujem ale już nie chcę nim być chcę się poprawić wyrazić żal poprosić o łaskę społeczeństwo z którego kazano mi szydzić ziobro kazał święczkowski mówili że to motłoch który trzeba wziąć za mordę dać pięćset złotych i pozwolić chwalić władzę i głosować na nią i się okazało że to ja jestem gnidą nic niewartym chujkiem który pogardzał innymi ludźmi gdybym był chujem z izby dyscyplinarnej sądu najwyższego jak najszybciej zrezygnowałbym z tej pracy chciałbym być zwykłym sędzią w sądzie rejonowym a pewnego wieczoru napisałbym list otwarty do przyszłego premiera profesora Marcina Matczaka w którym to liście wszystko bym wytłumaczył i za wszystko przeprosił

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

by **blagier Urban**

Świętej Michaliny

„Gazeta Polska” chwali się, że ma największy wpływ na opinię, gdyż jest najczęściej cytowana. Nie wspomina, że to przodownictwo w prasie zapewniają jej tacy jak my. Cytujemy, żeby jej dojebać.

Świętej Izadory

Niemcy są państwem silnym i suwerennym, bo bogatym. Codzienne wydanie „GP” piórem Bartosza Bartczaka proponuje Polskę silną przez jej ubóstwo. Ubodzy rzeczywiście cieszą się niezainteresowaniem świata zewnętrznego. Publicysta rekomenduje wystąpienie kraju z Unii Europejskiej i rezygnację z jej pieniędzy. Ci, którzy nie popierają orientacji antybrukselskiej, powinni zostać wyrzuceni poza nawias. Krajowi potrzebna jest niepodległość od unijnych pieniędzy. Nie bądźmy częścią Zachodu, tylko pępkiem świata. Samodzielność tę – twierdzi Bartczak – poprą PSL, Lewica, ziobryści, rozsądna część Platformy Obywatelskiej i Konfederacja. Ci, którzy byliby przeciw, zasługują na miano oszołomów i należy ich wyeliminować z polityki. Oto program, którzy ma być wpisany w umysły wszystkich ludzi. Bartczak nie proponuje pro-Europejczyków wymordować, a europejską walutą palić w piecach, ale dojrzewa do tego.

Świętego Lanfranca

Były wódz Komitetu Obrony Demokracji Mateusz Kijowski ogłosił list otwarty do Adama Michnika. Skarży się, że ten nie pomógł mu znaleźć roboty. Widocznie mniema, że przy Czerskiej w Warszawie Adam prowadzi pośrednictwo pracy.

Świętego Eliasza

„Główny Urząd Statystyczny uległ naciskom lewackich bojówek i dopuścił deklarowanie w formularzu Narodowego Spisu Ludności, że jest się w związku małżeńskim, osób tej samej płci”. Chodzi o małżeństwa zawarte za granicą. Za takie deklaracje powinno się odpowiadać karnie, gdyż jest to deklarowanie nieprawdy, nawet jeśli prawdą jest zawarcie jednopłciowego stadła. Autorem donosu jest Adrian Siwek z „Gazety Polskiej Codziennie”. Niebawem w Polsce zabraknie arcykatolików, mogących służyć w Służbie Więziennej w zakładach karnych, w których nadreligijni chcieliby stopniowo umieścić resztę społeczeństwa.

Świętej Zdzisławy

Niemiecko-francuska telewizja Arte nakręciła rozmowę ze mną na temat stanu wojennego i słusznie wybrano temat, ponieważ wprowadzenie go stanowiło wielką sztukę.

Świętego Freda

Obejrzałem świetny brytyjski film „Sufrażystki”. Akcja rozgrywa się w 1912 r. Przywódczynią ruchu jest wykształcona dama grana, jakże inaczej, przez Meryl Streep. W finale aktywistka, chcąc zwrócić na swoją sprawę uwagę króla, rzuca się pod kopyta jego konia na wyścigach i pod nimi ginie. Zdarzyło się to naprawdę w 1912 r. Zrobiło wrażenie na całym świecie. Film kończą biało-czarne dokumentalne nagrania z pogrzebu bohaterki, częściowo kręcone kamerą już z ręki. Współcześnie żadna aktywistka Strajku Kobiet nie rzuciła się pod koła limuzyny prezydenta Dudy. Wstyd.

Świętego Baptysta

Mam hybrydowy samochód, lexusa tej samej firmy co Toyota, która reklamuje swoje hybrydy, głosząc, że nie zatruwają powietrza, bo jeżdżą na elektryczność. Każde dziecko jednak wie, że w Polsce elektryczność powstaje z węgla. Nasz dom ogrzewany jest prądem. To to samo dla środowiska, jakbyśmy palili w piecach.

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

Świętego Iniga

Ziobro zapowiada kolejne zaostrzenie kar. Chce wprowadzić bezwzględne dożywocie wykluczające wyjście na wolność. Nie pomyślał o tym, że taka okrutna kara odbiera skazańcom nadzieję, więziennictwo więc może im już teraz nachuchać. Zachęca do mordowania za kratkami. Minister ten zamierza podwoić najwyższą karę za zgwałcenie dziecka z 15 lat do 30. Ziobro nie ogarnia rozumkiem tego, że tak okrutna represja na powrót skłoni Kościół do chronienia księży pedofilów. Pomysły te towarzyszą spadkowi przestępczości w kraju, którym Ziobro się przechwala. Nie dopuści on do spadku liczby więźniów, którymi włada. Skoro ma ich być mniej, to niech dłużej siedzą.

Świętego Sadoka

Bardzo miarodajny red. Wojciech Czuchnowski z „Wyborczej” przekonująco podważa zarzut szpiegostwa na rzecz Chin wysuwany wobec Weijinga Wanga z firmy Huawei, a także Polaka, byłego oficera Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Chińczykowi zarzuca się m.in. „nawiązywanie relacji towarzysko-przyjacielskich” z polskimi urzędnikami, biznesmenami i politykiem PO, a wcześniej Lewicy Grzegorzem Napieralskim, którym urządzał sponsorowane przez swoją firmę wycieczki do Chin. Nawiązywał też znajomości z politykami krajów NATO, żeby przedstawiać im swoje racje. Wang pokazał też Polakowi opracowania poufne, ale dostępne w sieci. Afera szpiegowska zdaje się oznaczać postęp w putynizacji Polski, bo kontrolę nad kontaktami ludzi i turystyką.

Świętej Klotyldy

Producent francuskich samochodów Delage upadł prawie 70 lat temu, teraz auto tej marki jest wznawiane. Cena minimum 2 mln euro. Zaciekawiła mnie ta wiadomość, ponieważ przed wojną jako dziecko byłem stale wożony takim wozem. Miał je, z szoferem, mój dziadek po kądzieli, fabrykant. Liczyłem sobie 5 lat, gdy usiadłem za kierownicą i udawałem, że prowadzę samochód. Szarpałem różne przyrządy, aż nagle auto skoczyło kawałek do przodu. Widocznie pociągnąłem za zapłon. Tak się przeraziłem, że poniechałem zabaw z udziałem samochodów ludzi dorosłych. Nie pamiętam, kiedy na starość przestałem prowadzić jakiekolwiek samochody. Stało się to, zanim skończyłem 80 lat, czyli prawie 10 lat temu. Zorientowałem się, że mam już słaby refleks. Odtąd wozi mnie kierowca, tak jak mojego dziadka.

Świętego Bonifacego

Moje teraźniejsze ranne wstawanie to skomplikowana operacja. Budzę się albo mnie budzą między dwunastą a trzynastą. Przyboczna pielęgniarka bada mi oddech i ciśnienie. Jeżeli boli mnie kręgosłup, smaruje mnie w pasie maścią znieczulającą zapisywaną przez weterynarza naszym psom i kotom. Dostaję też pigułki na nadciśnienie, witaminy itp. Piję roztwór z elektrolitami. Załatwiam się. Wkracza Daniszewska, żądając, żebym szedł z pielęgniarką na spacer do ogrodu. Odpowiadam, że pójdę, gdy skończę przewidzianą na ten dzień pracę. Odtąd co chwilę żona wkracza i popędza na spacer. Gdy już pójdę, traci zainteresowanie mną. Wygonienie mnie do człapania między rozstawionymi siedzeniami to fanatyczna misja żony. Na tym około szesnastej kończy się mój poranek. Voilà. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

PRZYGODY JARKA NIEZDARKA ODC. 151

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl f49ddbbd6b